



Jacek Pulikowski

Warto być ojcem

*Najważniejsza
kariera mężczyzny*

IW 
Jerozolima

Warto być ojcem

"Najważniejsze, co może ojciec dać swoim dzieciom, to po prostu prawdziwie, mądrze, dojrzałe, wiernie, wyłącznie i dozgonnie kochać ich matkę."

Fascynująca książka o roli męża i ojca w rodzinie. Mądrość i odpowiedzialność, czułość i troskliwość to cechy prawdziwego mężczyzny.

Jest to lektura równie ciekawa dla mężczyzn jak i kobiet: żon i matek, a także dla narzeczonych.

Poniżej obszerne fragmenty kilku rozdziałów z książki.

Tą książkę możesz kupić w księgarni Izajasz



Więcej o samej książce i o Jacku Pulikowskim przeczytasz tutaj

<http://www.jacek-pulikowski.izajasz.pl>

Konferencje mp3, artykuły, wywiady, książki, wideo

Spis treści

Dziękuję moim Bliskim

[Od autora](#)

[Zamiast wstępu](#)

1. [Męskość wobec kobiecości](#)

[Predyspozycje](#)

[Poczucie własnej wartości](#)

[Reagowanie](#)

[Oczekiwania](#)

2. Męskość i ojcostwo

Literatura

Pojęcie "ojcostwo"

Funkcje ojca

Zakres odpowiedzialności

Cechy dobrego ojca

3. Sprawowanie władzy ojcowskiej

Pytania o władzę ojca i męża w domu

Dlaczego właśnie mężczyzna ma sprawować władzę?

Zakres władzy męża

Podział władzy

Niezbywalne funkcje mężczyzny

Niektóre trudności w sprawowaniu władzy

4. Boży plan dla rodziny

Posłuszeństwo woli Bożej

Władza po Bożemu

5. O wychowaniu do posłuszeństwa

6. Zagubione ojcostwo

Czy ojcostwo jest zagubione?

Dlaczego ojcostwo jest zagubione?

Jak odbudować ojcostwo?

Co zrobić dziś, by poprawić swe ojcostwo?

Od autora

Bycie mężem i ojcem to najważniejsza kariera w moim życiu. Daleko mi do ideału mam - i z pewnością do końca życia będę miał - nad czym pracować. Jestem mężem ponad 22 lata, ale ciągle są przede mną elementarne sprawy do załatwienia, przepracowania. Ojcem, w sposób fizyczny, zostałem po 11 latach małżeństwa. To bardzo trudne i zarazem ważne oczekiwanie było swoistą szkołą ojcostwa. Na własnej skórze doświadczyłem jak wielkim darem są dzieci. Biedni są ci, dla których dziecko jest przeszkodą w miłości, jest niepożądanym owocem czy wręcz kłopotem, wpadką. Biedni są ci, którzy boją się swego dziecka i ojcostwa zarazem. Biedni, nie wiedzą, jak sami siebie ogołacają.

Książka *Warto być ojcem* przed spisaniem była wielokrotnie "wypowiedziana" w czasie audycji w Radio Maryja, a także przy okazji różnych spotkań z narzeczonymi i małżeństwami.

Rozdział mówiący o różnicach między kobietą i mężczyzną jest bardzo zbliżony do fragmentu książki *Młodzi i miłość* (J. Pulikowski, G. i A. Urbaniakowie, *Młodzi i miłość*, Oficyna Współczesna, Poznań 1997). Zdecydowałem się na to powtórzenie, by nie utrudniać Czytelnikowi przyswojenia treści, odsyłając Go do innej książki. Rozdział ten jest potrzebny, by zrozumieć przyczyny trudności w relacjach między osobami dwojga płci, w każdym wieku (poczynając od okresu dojrzewania).

Bezpośrednim impulsem do spisania myśli na temat ojcostwa był list Włodzimierza Fijałkowskiego - Wielkiego, choć niezwykle skromnego Profesora, twórcy Polskiej Szkoły Rodzenia, członka Papieskiej Akademii Życia, autora wielu pięknych książek, nestora prawdziwych ginekologów i położników polskich - list ten jest zamieszczony zamiast wstępu. Profesor Fijałkowski jest jednym z tych, którzy zarazili moją Żonę i mnie ideą obrony poczętego życia, propagowania naturalnego stylu życia wyrażającego się m.in.: naturalnym planowaniem poczęć, naturalnym rodzeniem i karmieniem. Te idee, jak i wyznawana wspólnie katolicka hierarchia wartości zbliżyły nas tak bardzo, że Mistrz i Nauczyciel zechciał zaprzyjaźnić się z naszą rodziną. Ta długoletnia już przyjaźń wywarła znaczący wpływ na moje widzenie świata wartości związanych z płciowością i przekazywaniem życia.

Dziękuję Ci, Kochany Profesorze, za wszystko, co Tobie zawdzięczam. Mam nadzieję, że w tej książce odnajdziesz "kawałek siebie".

Jestem przekonany, że książka Warto być ojcem, oparta wyraźnie na katolickiej hierarchii wartości i wprost na Piśmie Świętym, może być lekturą pożyteczną i skłaniającą do refleksji nad własnym ojcostwem nie tylko dla wierzących katolików. Ufam, że każdy myślący, wrażliwy i otwarty człowiek może z tych treści skorzystać, jako że świat wartości chrześcijańskich jest w gruncie rzeczy najgłębiej ludzki - humanitarny i zarazem możliwy do zaakceptowania przez wszystkich ludzi dobrej woli.

Pożytecznej lektury.

Autor

Zamiast wstępu

Drogi Jacku,

życzenia świąteczne dla Waszej Rodziny przesałem, ale dziś piszę osobno do Ciebie w związku z wczorajszą (wtorkową, 19 XII) audycją rodzinną w Radiu Maryja. Jestem pod silnym wrażeniem Twej wypowiedzi. Czy masz ją nagraną? Byłbym bardzo zainteresowany ją mieć i nią się posługiwać w różnych okolicznościach. Trzeba by ją spopularyzować na kursach przedmażeńskich (katecheza przedmańska).

List Jana Pawła II do kobiet jest dziełem wspaniałym. Papież przemawia językiem współczesnym do kobiet schyłku XX wieku. Dr Półtawska wszędzie głosi i pisze o kobietach. Podobnie druga nasza wspaniała kobieta, pani senator, równie pięknie głosi pochwałę kobiety. Ale znalazł się ktoś, kto - obdarzony niewątpliwie światłem Ducha Świętego - podjął temat NAJWAŻNIEJSZY, także myślę, że przede wszystkim dla kobiety. Mówiąc o ładzie w rodzinie ustosunkowałeś się frontalnie do WŁADZY - mąż głową żony. Wszyscy omijają ten temat; jak go podejmować wobec furialnych napaści feministek? Można nawet odnieść wrażenie, że wymienieni autorzy wypowiedzi o kobietach mają to na względzie. A tu Pulikowski mówi wprost i bez zawoalowania o sprawowaniu władzy rodzicielskiej przez ojca. Wszyscy chcą się przypodobać kobietom, mówiąc na przykład - zresztą chyba słusznie - że kobieta jest na szczycie ewolucji, stworzona na końcu z żywej tkanki ludzkiej, podczas gdy Adam z mułu ziemi. To wszystko jest piękne, ale największa mądrość i prawda są zawarte w tekstach biblijnych, które zebrałeś i omówiłeś w taki sposób, że ukazała się PRAWDA o relacji małżonków i dzieci, prawda niedoczytana, źle odczytywana, omijana (bo i tak nie rozumieją, więc lepiej nie jątrzyć), przyjmowana opacznie (kobieta ma być poddana mężczyźnie - horror!!!). A Pulikowski nie pomija żadnego tekstu, ale... daje mu komentarz autentycznie biblijny. Gdybym ja to znał na etapie mego przygotowania się do małżeństwa! Gdyby znała to moja żona w swoim czasie!

W przypadku Pulikowskich stała się rzecz niezwykła: nie wygłosiłby tej wspaniałej konferencji Jacek, gdyby nie było Jagi - jego żony, której jest głową. W tym układzie ta relacja jest czysta, jednoznaczna, nie do odparcia przez każdego, kto

ma choć trochę czucia w sobie.

Jacku Drogi, ściskam Cię serdecznie. Pokaż ten list małżeństwu prowadzącemu audycje rodzinne we wtorki, niech oni zmobilizują siebie i kogo trzeba, aby ten tekst upowszechnić. Nie widzę nic ważniejszego do zrobienia dla rodziny.

Ściskam Cię Mistrzu

Prof. Włodzimierz Fijałkowski

Męskość wobec kobiecości

Chcąc mówić o męskości, musimy odwołać się do kobiecości. Pojęcie "mężczyzna" bez odwołania się do istnienia kobiety nie mogłoby w ogóle funkcjonować. Postawmy parę podstawowych pytań: Czy my jako mężczyźni i kobiety różnimy się? Czy wszyscy sobie z tego zdają sprawę? Dlaczego się różnimy? W jakim celu zostaliśmy zróżnicowani? Tutaj zatrzymamy się nad różnicującą rolą kultury i nad różnicami naturalnymi.

Zacznijmy po kolei. Czy my się różnimy? Ktoś może powiedzieć: przecież bez sensu jest w ogóle stawianie tak sprawy, przecież to wiadomo. Anatomicznie to nie podlega wątpliwości, fizjologią też się różnimy; hormony - wiadomo, psychologicznie też, choć funkcjonowały w świecie teorie, iż chłopcy są inni od dziewczynek tylko dlatego, że mamusie dają synkom samochodziki, a córeczkom lalki. Inaczej się ich traktuje więc zauważalne różnice są tylko wynikiem wpływów kultury. Oczywisty jest wpływ wychowania na to, kim stajemy się w wieku lat - powiedzmy - osiemnastu, dwudziestu, jako mężczyzna lub jako kobieta - jest w tym niezaprzeczalne piętno kultury. Natomiast twierdzenie, że wszystko jest ukształtowane wyłącznie przez kulturę, to grube nieporozumienie.

Każdy człowiek jest inny, ale istnieje jednak pewna specyfika płci. Zastrzegam się od razu, że będę mówił takie rzeczy, które będą wyglądały na szufladkowanie. Każde zdanie zatem powinienem zacząć: przeciętnie..., zwykle..., w tę stronę ciąży ogół kobiet, ogół mężczyzn w inną... Ja tych zastrzeżeń już w trakcie nie będę ponawiał. Umówmy się, że w tym, co mówię, są pewne uproszczenia i uogólnienia.

Dlaczego trzeba w ogóle zastanawiać się, czy jesteśmy różni? Dlatego, że żyjemy w kulturze, która wszelkimi sposobami próbuje zacierać różnice. W czasie, kiedy dziewczyny zaczęły chodzić w spodniach, starsze osoby mówiły: "Teraz to nie można poznać, czy to dziewczyna, czy chłopak". No, nie... Można było jednak poznać, bo dziewczyny miały długie włosy, bo to było w czasach, kiedy dziewczęta wszystkie miały długie włosy, no prawie wszystkie, a chłopcy byli odpowiednio krótko podstrzyżeni. Po czym zaczęły się czasy, gdy chłopcy zaczęli nosić długie włosy. Czy jest coś moralnie złego w tym, że chłopak nosi długie włosy? Oczywiście nie. Niemniej w tym rozróżnieniu dziewczyna - chłopak coś się

już zatarło. Ale wystarczyło spojrzeć od przodu, po kształtach dało się rozpoznać. No to dziewczyny zaczęły nosić tak luźne stroje, że właściwie wyglądało wszystko mniej więcej tak samo. Wtedy jeszcze zostały kolczyki w uszach. Jak były kolczyki, to wiadomo było, że dziewczyna. Skończyło się i to rozróżnienie. Czy jest coś moralnie złego w tym, że chłopak sobie wepnie w ucho czy nawet w nos kolczyk? A niech sobie wpina. Gorzej, jeżeli to jest symbolem jakiejś ideologii zła. Zacierają się wizualne różnice między dziewczyną a chłopakiem. Tu pewne zasługi mają mężczyźni, którzy noszą brodę. Na szczęście kobiety jeszcze nie próbują w tym upodabniać się do mężczyzn. Popatrzmy teraz na zachowania kobiet, zachowania mężczyzn... Przecież jak którejś próbuje się podać płaszcz, oponuje: "Dam sobie sama radę." Przecież to kobiety często mówią, że nie chcą sobie, być przepuszczone w drzwiach, bo się wówczas jakoś źle czują. Tu zupełnie pogubiliśmy się w naszej kulturze i dlatego trzeba sobie bardzo jasno uświadamiać: Jesteśmy naprawdę inni, mimo że z pozoru wygląda na to, że jesteśmy tacy sami. Jednak pamiętajmy o tym, że jesteśmy zdecydowanie różni. Dlaczego jesteśmy różni? My, wierzący, wiemy, że jesteśmy stworzeni przez Boga i On miał w tym jakiś cel. On w określonym celu sprawił, że jesteśmy mężczyzną i niewiastą. Zresztą sam powiedział jasno, w jakim celu. Powiedział o rozmnażaniu się, napełnianiu ziemi i czynieniu jej sobie poddaną. I stworzył nas w inności. Przy czym - dopowiedzmy jednoznacznie - jesteśmy równi, absolutnie równi w człowieczeństwie. Są wprawdzie różne dowcipy na ten temat, że jak się na ulicy zawoła: "Człowieku!", to żadna kobieta się nie obejrzy. Ale poważnie rzecz biorąc, w człowieczeństwie jesteśmy absolutnie równi, tylko wyraz naszego człowieczeństwa poprzez ciało jest inny. Jan Paweł II mówi: "dwa sposoby bycia ciałem". Różne sposoby, o bardzo jasnym przeznaczeniu. Mężczyzna jest wyposażony tak, by mógł być ojcem. Kobieta jest wyposażona tak, aby mogła być matką.

I po to zostaliśmy stworzeni na dwa sposoby, po to nasze ciała zostały stworzone, wyposażone na dwa różne sposoby.

Wiemy jasno, ku czemu mamy zmierzać. W tym najpowszechniejszym powołaniu, bo małżeństwo - liczebnie rzecz biorąc - jest najpowszechniejszym powołaniem, jesteśmy stworzeni do komunii osób w małżeństwie, do komunii na wzór komunii Osób Boskich, do jakiejś niepojętej jedności. Ta jedność jest

ogromnie szczęśliwa. Nawet jakieś minimalne osiągnięcia na drodze do niej są ogromnie szczęśliwe. Ale nie po to Pan Bóg powołał nas, by tworzyć komunie, żebyśmy się tą komunią cieszyli i na tym koniec. Ta komunie ma czemuś służyć. Ona ma owocować. I owocem jedności małżeńskiej (choć nie jedynym) mają być dzieci. To wszystko jest logiczne, spójne, wszystko pasuje.

Wchodząc w małżeństwo, mamy stworzyć nową jakość mającą swój osobny sens i funkcje do spełnienia w świecie. Dwie osoby mają stworzyć nową jakość, która będzie zdolna do przejęcia nowych funkcji.***

W małżeństwie nie mamy powodować jakiegoś okrojenia siebie, swej indywidualności. Ja w pełni mam pozostać sobą, ona ma w pełni pozostać sobą. Ale my mamy wspólnie stworzyć nową jakość, która jest zdolna do zrodzenia i wychowania potomstwa, przekazania dzieciom tego najważniejszego: jak tworzyć komunie, jak miłować. I gdybyśmy umieli to dzieciom przekazać, wtedy wszelkie teorie pedagogiczne byłyby niepotrzebne. Całe mnóstwo wiedzy zawartej w mądrych książkach nie byłoby nam potrzebne, gdybyśmy potrafili nasze dzieci nauczyć prawdziwie, mądrze, dobrze kochać. I dobra w świecie byłoby, oczywiście, dużo więcej.

Jesteśmy zatem stworzeni do ojcostwa i macierzyństwa. I to każdy człowiek bez wyjątku. Nie tylko ten, który wybiera drogę powołania małżeńskiego. Bez sensu jest życie mężczyzny, który nie jest ojcem, i bez sensu jest życie kobiety, która nie jest matką. Mówię to w rozumieniu szerszym: niekoniecznie fizycznie ojcem, fizycznie matką wprost - przez zrodzenie potomstwa. Kobieta ma matkować, mężczyzna ma ojcować w swoim środowisku, w świecie. Co więcej, by móc tak bardzo szeroko ojcować i matkować, trzeba czasem wręcz zrezygnować z własnej rodziny, z własnego ojcostwa fizycznego, z własnego macierzyństwa - by móc być bardziej ojcem, bardziej matką.

Tu przykłady same się nasuwają: ze świata kobiet - Matka Teresa z Kalkuty. Ona nie mogłaby robić w świecie tego, co robiła, nie mogłaby tak matkować - prawie można by powiedzieć - światu całemu, nie mogłaby tego robić, gdyby miała własne, rodzone dzieci. Musiałaby po prostu zająć się w pierwszym rzędzie własnymi dziećmi. I nie wolno jej byłoby iść do tych biedaków w Kalkucie i gdzie indziej. Podobnie Ojciec Święty. Z pewnością, przy swoich cechach osobowościowych byłby świetnym, wspaniałym ojcem rodziny, ale nie mógłby

wówczas być tym, kim jest. Każdy wspaniały kapłan nie mógłby tak oddawać się swoim "dzieciom", gdyby miał własne, które akurat zachorowały w nocy. Nie wolno by mu było zostawić własnego dziecka i pójść do innych. W niezrozumieniu swego przeznaczenia, powołania bardzo wiele osób, zwłaszcza kobiet, pogubiło się. Bardzo wiele kobiet robi kariery życiowe, które nic z matkowaniem wspólnego nie mają. One są głęboko nieszczęśliwe. Różnie się to wyraża, czasem to spostrzegają dopiero nad grobem, czasem wyraża się to w agresywnym krzyczeniu, że: To ja jestem najmądrzejsza, żeby zagłuszyć ten niepokój sumienia: Czy ja na pewno idę dobrą drogą? Popatrzmy jak głośno krzyczą te kobiety, które przekreślają macierzyństwo. Jak one się agresywnie zachowują. Kiedyś myślałem o nich źle. W tej chwili myślę, że one są naprawdę bardzo, bardzo biedne i bardzo poranione. Myślę, że po prostu trzeba się modlić za te kobiety, które w najwyższym i najwyrazistszym przejawie własnej kobiecości - macierzyństwie, nie znajdują wartości. One to negują, odrzucają. Swoją wartość widzą w tym, że są wyzwolone z macierzyństwa..

Chciałbym teraz zwrócić uwagę na biblijną scenę stworzenia pierwszych ludzi. Na Boże słowa wypowiedziane już po zerwaniu owocu z drzewa poznania złego i dobrego, zakazanego owocu. Zrobiła to Ewa, skusiła Adama. Przychodzi Pan Bóg i co robi? Czy pyta: Ewo, co zrobiłaś? Nie! Pyta: Adamie, gdzie jesteś? Adamie, co się stało? W ręce mężczyzny Bóg Stwórca złożył odpowiedzialność za to, co się dzieje, między innymi, choć nie tylko, między nim a kobietą. Mimo, że to ona go zwiodła, ona go skusiła, on przy swojej racjonalności, wiedząc, co robi, jakie skutki to przyniesie, powinien ją powstrzymać i on ponosi odpowiedzialność.

Również i współcześni Adamowie często ulegają skuszeniu przez Ewy, ale też często sami brutalnie zrywają, przełamując próby obrony przez Ewy, zakazane owoce i nie chcą ponosić odpowiedzialności za to. Bóg jest znakomitym pedagogiem i wychowawcą i za wykroczenie wymierzył karę - by uczyć odpowiedzialności. Na tym polega rola wychowawcy, że jak wychowanek zrobi coś złego, to musi odczuć, że to było złe. Jakże często rodzice nie stają tu na wysokości zadania - dziecko narozrabia, a oni wszystko zamaskują, zakamuflują, biorą wszystko na siebie. A potem się dziwią, że dziecko nie ma w sobie krzty odpowiedzialności, a nawet poczucia wstydu czy winy. Trudno się dziwić, że niestety ci chłopcy później jako mężczyźni często nie biorą na siebie

odpowiedzialności za losy rodziny. Już widzę jak wiele żon ochoczo przyznaje mi rację. Spokojnie, to zjawisko ma swoje korzenie i nie powstało bez swoistego udziału kobiet. Weźmy typowy przykład z poradni rodzinnej. Przychodzi pani i skarży się na skrajną nieodpowiedzialność męża. Po dłuższej, spokojnej rozmowie pytam:

- A co Pani powierza jego odpowiedzialności?
- Pan mnie źle zrozumiał. On jest nieodpowiedzialny.
- A co mu Pani powierza?
- No nic, bo nie mogę.
- Niestety, droga Pani, on nigdy nie stanie się odpowiedzialnym, jeżeli Pani nie zmieni swojej postawy.

Kółko się zamyka. Nikt nie rodzi się odpowiedzialnym. Do niej trzeba się wychowywać. Pewnie tego mężczyznę niedostatecznie wychowali rodzice, pewnie on nie podjął trudu samowychowania, ale również zaniedbała go żona, godząc się niejako na jego nieodpowiedzialność, nie powierzając mu zadań, które uczyniłyby go bardziej odpowiedzialnym. A jeżeli on był niezdolny do podjęcia jakiegokolwiek odpowiedzialności od początku małżeństwa, to dlaczego została jego żoną, wybrała go na ojca swoich dzieci?

Chcę parę słów powiedzieć o współczesnej cywilizacji dlatego, że ma ona na nas wpływ ogromny. Już wspomniałem, że w dzisiejszej kulturze nie tylko rozmyła się jasność widzenia różnicy między mężczyzną i kobietą, ale - co gorsze - zamazały się funkcje, do których jesteśmy stworzeni i przeznaczeni. Pogubiliśmy się i nie wiemy, kim ma być kobieta, co jej przyniesie szczęście, a kim ma być mężczyzna. Chciałoby się powiedzieć: drzewiej bywało inaczej. Kiedyś znaliśmy swoje miejsce i byliśmy zapewne szczęśliwsi. Mieliśmy różne trudności, ale przynajmniej wiedzieliśmy co, do kogo należy nie byliśmy tak nieszczęśliwi i tak totalnie pogubieni jak w końcu XX wieku.

Jeśli chodzi o kobietę, przewrotem była doba emancypacji. Przy słusznym motywach kobiety zabrnęły zupełnie w złą stronę. Zechciały być ważne, lecz niestety zamiast zażądać dowartościowania swych odwiecznych ról, z macierzyństwem na czele, zapragnęły pełnić te role, które pełnią mężczyźni. Wydawało im się, że te role są ważne, bo tak głosili mężczyźni, mający w rękach propagandę. Udało się wywołać przekonanie, że tylko to, co robią mężczyźni, jest

ważne. Kobiety, chcąc być ważne, zaczęły robić to, co mężczyźni. Nie znaczy, że one to robią gorzej, ale robią to większym kosztem, bo nie uda się kobiecie zrobić kariery męskiej bez kosztu dla własnej rodziny, dla własnych dzieci.

Wiem, że jeżeli takie rzeczy mówi mężczyzna, to kobietom wychowanym w dzisiejszej kulturze, wychowanym do różnych karier pozarodzinnych, wydaje się to podejrzane: Ej, chyba chce nas wykiwać, chyba chce nas gdzieś tam do jakichś pieluch, garów zagonić w imię męskiej solidarności. Słyszałem kiedyś relację z wyników ankiet przeprowadzonych wśród kobiet dojrzałych, które osiągnęły wielkie sukcesy życiowe. Pytano je o to, co było dla nich w życiu ważne. I dziwnym "zbiegiem okoliczności", (oczywiście nie był to zbieg okoliczności!) wszystkie bez wyjątku kobiety, które założyły rodzinę, oceniając jakość swojego życia, na pierwszym miejscu stawiały rodzinę. I duża część z nich - chyba większość - oddałyby te wszystkie odniesione sukcesy, na skalę światową nieraz, za możliwość wychowania od nowa własnych dzieci. Były tam sytuacje drastyczne: syn narkoman, który w wieku dwudziestu kilku lat "zaćpał" się na śmierć. Były też kobiety, które nie miały dzieci. One niekoniecznie musiały pozabijać - mówiąc dosadnie - swoje dzieci, po prostu nie było czasu na dzieci. Dopiero z perspektywy całego życia okazywało się, że sens tego - wielkiego nieraz - wysiłku w celu osiągnięcia sukcesu był co najmniej wątpliwy.

Wiem, że nikogo nie przekonam tymi słowami, ale chciałbym, żeby dziewczyny, kobiety nad tymi słowami uczciwie się zastanowiły. Jesteśmy ludźmi, posiadamy inteligencję, możemy sobie zatem wyobrazić siebie za lat kilkadziesiąt z różnymi sukcesami - ale bez rodziny, bez dzieci albo z "wykrzywioną rodziną", z dziećmi, które gdzieś poszły zupełnie na manowce. Naprawdę przez to, co mówię, nie przemawia jakaś podstępna przebiegłość czy chęć dokuczenia kobietom, tylko rzeczywista życzliwość i troska. Co wy, kobiety, z tą troską zrobicie, to jest już wasza sprawa. Nie tylko wasza... Od rozwiązania tej "waszej" sprawy będą w dużej mierze zależeć losy naszego narodu.

Co z mężczyznami? Kobiety się pogubiły. Kobiety nie wiedzą, kim chcą być, zagubiły wartość macierzyństwa. Mężczyźni - byli kiedyś rycerscy. Oczywiście nie wszyscy, ale był przynajmniej taki wzorzec, etos. W rycerskości była nie tylko afirmacja pewnych cech męskich: odwagi, prawości, prawdomówności, honoru. Tam był również stosunek do kobiet. Kobieta stała na piedestale. I ona, i on byli z

tym szczęśliwi. Ale te czasy minęły. Był w historii Polski czas powstań, były zrywy zbrojne. Mężczyzna musiał być odważny na polu walki, ale zauważmy: już wtedy, wiele lat temu, zginęła z etosu męskiego relacja do kobiety. On często był poza domem, czasem wręcz zesłany na lata, na dożywocie na Sybir. On miał być odważny na polu walki. Nawet jeżeli był, przepraszam, chamski w domu, ale odważny na polu walki, to był prawdziwym mężczyzną, Polakiem, patriotą.

Skończyły się czasy powstań, wojen i weszliśmy w czas po drugiej wojnie światowej. Została jeszcze jedna męska cecha, niestety też trochę na wymarciu - odwaga cywilna. Wielu mężczyzn przegrało życie swoje, życie swoich dzieci, synów w szczególności, tłumacząc się: No, takie są okoliczności. Ja muszę inaczej w pracy, inaczej w domu. Tylko zawsze się burzę, jeżeli ktoś mówi, że wszyscy tacy byli... Nieprawda, nie wszyscy. Niektórzy cierpieli, niektórzy życie oddali. Plugawi się ich pamięć, jeżeli się mówi, że "wszyscy". Było wielu ludzi często bezimiennych, którzy wykazali w czasach stalinowskich i późniejszych heroiczną odwagę cywilną i nie dali się złamać. Ich dzieci, rodziny cierpiały i oni cierpieli. Tysiące zginęło i pomarło w więzieniach... A dziś, choć łatwiej być odważnym, to i tak widać, że z trudem odwaga przychodzi nowemu pokoleniu. Co innego mówią w kampanii wyborczej, co innego w relacjach osobistych, a w końcu robią jeszcze coś innego. Trudno uwierzyć w szczerość, uczciwość ich intencji. Powołują się na wielkie motywacje, a w sumie robią wielkie pieniądze, często nieuczciwie. Ilu "wielkich" naszego dzisiejszego, polskiego świata sprzeniewierzyło się głoszonemu ideałom...

Kiedy pytam dziewczyny, a często mam spotkania z narzeczonymi: Czego ty oczekujesz od swojego narzeczonego, swojego chłopaka? - patrzą na mnie z szeroko otwartymi oczyma, często pięknymi, ale czasem trochę cielęcymi (chciałoby się powiedzieć: w zdrowym ciele... zdrowe ciele). Jak to? Nikt jej takiego pytania jeszcze nie postawił? (Czasem wydaje mi się, że czytam w ich oczach jedyne oczekiwanie: "Żeby się tylko nie rozmyślił")... W końcu niepewnie mówi: No, żeby był miły, wesoły, bo trudno tak całe życie na smutno. No, żeby zarobił tak trochę, żeby starczyło na życie, żeby nie pił za dużo. Koniec. Często niewiele więcej można wydusić.

Oczywiście, zdarzają się bardzo mądre odpowiedzi, ale niezbyt często. Przeróżająco często dziewczyna przygotowuje się do małżeństwa, jest tuż, tuż

przed ślubem i ona nie wie czego oczekiwać od swego narzeczonego ponad to, żeby nie pił. A mężczyzna, który naprawdę jest w stanie - w sytuacji zakochania - góry przenosić, który wszystko by dla niej zrobił, słyszy jedynie - żeby nie pił za dużo. No, to nic tylko się "urznąć" z rozpaczy. Kobiety powinny swoim chłopakom, swoim narzeczonym, swoim mężom do końca życia stawiać wysokie wymagania. Oni tego potrzebują. Stawiając komuś wymagania, my jednocześnie okazujemy zaufanie, wiarę w jego siły, my go dowartościowujemy i wyzwalamy energię, która pozwala mu dokonywać wielkich czynów. Gdy jednak kobieta powie mężczyźnie: No, tak. Od ciebie ja już niczego nie oczekuję, jesteś do niczego... On się w to wpisuje i zwalnia z wysiłku... My, mężczyźni, wiele potrafimy zdziałać, by zaimponować kobiecie. Ktoś bardzo dowcipnie i trafnie zarazem powiedział: "Mężczyzna długo pozostaje pod wrażeniem jakie zrobił na kobiecie".

Jest jeszcze jedna tragiczna rola panującej współcześnie kultury. Wypacza sens działania płciowego. Współżycie płciowe ma wyrażać, pogłębiać miłość, ale ma też niezaprzeczalny sens przekazywania życia. Dzisiejsza kultura rozmyła to. Często wręcz powtarza, że współżycie samo w sobie jest tak piękne, dobre, cudowne, że to trzeba robić! A dziecko?! To jest taki niechciany produkt uboczny, trzeba się przed tym zabezpieczyć. Jeżeli my zagubimy sens skojarzenia: działanie płciowe - rodzicielstwo, to zupełnie logiczny, a może nawet naturalny, staje się homoseksualizm. Przecież to jest "wygodne", nie ma tam groźby poczęcia dziecka, pobudzenia można wytworzyć, wyprodukować. A rzekomo właśnie o pobudzenia chodzi. Ekspozuje się rolę doznań kosztem głębi przeżyć. I to się przecież powszechnie dzieje w świecie. Przeróżające rzeczy w dziedzinie płciowości dzieją się w świecie, wokół nas. To wszystko wynika z faktu, że kultura tak daleko odeszła od natury, od zamysłu Stwórcy.

Przejdźmy wreszcie do tego, nad czym chciałem się szczególnie skupić: w czym jesteśmy różni, w czym jako mężczyźni i kobiety różnimy się między sobą. Zacznijmy od tego, że jesteśmy przeznaczeni do innych ról. Jeżeli Stwórca przeznaczył nas do innych ról, to chyba logiczne, że nas do tych ról wyposażył. Inaczej trudno by mówić o Jego mądrości. Jeżeli nas zróżnicował, to na pewno celowo. Każdego mężczyznę, każdą kobietę wyposażył nie tylko do założenia małżeństwa i przekazywania życia, ale ogólnie do ojcowania i matkowania w

świecie. Słyszałem kiedyś piękne zdanie, że kobieta jest stworzona do szerzenia miłości w świecie. Wiele nowoczesnych, wyemancypowanych dziewczyn bardzo próbuje w swoim działaniu zakryć wszelkie przejawy zachowań, które miałyby wynikać z miłości, chęci altruistycznego dawania. Maskują to, żeby przypadkiem nie było widać, że w nich w naturalny sposób jest wpisane dobro i miłość, wyrażająca się chęcią dzielenia się, dawania innym. Niektóre kobiety to z siebie wypleniają tak skutecznie, że w końcu same w to wierzą, tak się zachowują i takie się stają. Jest to wielkie nieszczęście.

Mężczyzna jest raczej stworzony do przeobrażania świata - nie chcę powiedzieć: do walki, ale rozumienia świata, analizowania przyczyn i skutków zjawisk i do zmiany, przeobrażania świata. Jest odpowiedzialny za te przemiany świata, za to, w którą stronę one zmierzają. I naprawdę to my mężczyźni, a nie kobiety, jesteśmy w pierwszym rzędzie odpowiedzialni za wojny, które się w świecie toczą. To jest przede wszystkim sprawa i wina mężczyzn. Choć szerzenie agresji w świecie jest też, niestety, udziałem kobiet. Matka Teresa z Kalkuty, odbierając pokojową nagrodę Nobla, powiedziała, że największym zagrożeniem dla pokoju na świecie jest agresja matki przeciwko jej własnemu, jeszcze nienarodzonemu dziecku. To nie może pozostać bez skutków. I rzeczywiście, przynosi gorzkie owoce nie tylko w tej kobiecie, nie tylko bezpośrednio w jej rodzinie, ale w całym społeczeństwie.

W przypadku małżeństwa przeznaczenie, przypisanie ról, jest bardzo jasne: macierzyństwo, już to fizyczne, z całą otoczką i ojcostwo, to fizyczne, ze wszystkimi zadaniami z niego wynikającymi. Macierzyństwo właściwie nie musi być specjalnie opisywane, biologia na tyle narzuca rolę matce, że może to być w sposób jasny, jednoznaczny i łatwy odczytane. Ona ma nosić w sobie dziecko przez wiele miesięcy, ma je rodzić, karmić je własną piersią. Lecz ona często ucieka od tego, a nie powinna, bo uciekając od macierzyństwa, od kobiecości, ucieka od swojego w pewnym sensie przeznaczenia.

Niektóre z pań powiedzą: No tak, znowu chce nas zagonić do garów, pieluch, bacherów brudnych, zasiusianych. Przecież my się chcemy rozwijać. Uwaga! Nie ma sytuacji w życiu kobiety, nie ma - powtarzam - sytuacji w życiu kobiety, w której ma ona szansę tak szybko się rozwijać w swojej zdolności do altruistycznego dawania, czyli w miłości, jak w kontakcie z małym, bezbronnym

dzieckiem. To jest ogromna szansa dla każdej kobiety, dla rozwoju jej osobowości; prawie że skokowego rozwoju. Nieraz bardzo niedojrzała dziewczyna błyskawicznie przeobraża się. Zmienia się jej osobowość, dzięki temu - nawet początkowo nie chcianemu, nie zaplanowanemu - dziecku, które się poczęło.

Znam taką sytuację z pierwszej klasy szkoły średniej. Dziewczyna zupełnie "rozrywkowa", mówiąc językiem młodzieżowym, poczęła i urodziła dziecko. Spotykałem się potem z tą klasą po roku. Koledzy, wychowawcy mówią: To jest najpoważniejsza dziewczyna w klasie, zaczęła się nawet uczyć, co jej w ogóle wcześniej nie było w głowie. Ona teraz inaczej patrzy na życie, zmądrzała przez to doświadczenie. Obyśmy nie potrzebowali takich doświadczeń, w tak młodym wieku, żeby zmądrzeć.

Macierzyństwo jest ogromną szansą rozwoju dla każdej kobiety - i niektóre kobiety z tej szansy rezygnują. W imię rozwoju - pójdzie do koleżanek z pracy porozmawiać, ona tam się rozwinie. A przy dziecku to nie... To jest naprawdę okropne nieporozumienie.

Mężczyźniologia (poza oczywistym udziałem w poczęciu) tak jednoznacznie rolę nie wyznacza i w związku z tym jakby łatwiej można się tu pogubić. I gubimy się. Jakie jest przeznaczenie ojca? Ja tu nie roszczę sobie pretensji, że to, co w tej chwili podaję, jest prawdą objawioną. Jest to - powiedzmy - wynik jakichś analiz, rozumowania różnych ludzi, którzy ten problem próbowali tak czy inaczej badać i opisywać. Mojego w tym sensie, że to zostało przetworzone przez moją "maszynkę do myślenia" i nie podaję wszystkiego, co ludzie mówią na temat zadań ojca; wybrałem tylko to, co subiektywnie uważam za ważne. Wynika to też z doświadczenia własnego małżeństwa i małżeństw, które przychodzą do poradni, gdzie widzę te wielkie bóle, niedostatki właśnie w ojcostwie.

Mogę powiedzieć, że nie znam chyba małżeństwa, które się rozpadło, a w którym mężczyzna w domu stał na swoim miejscu i wiedział, kim jest. Zwykle szereg czynników składa się na to, że w małżeństwie dzieje się źle, ale ten element - zagubienie się mężczyzny - zawsze towarzyszy rozpadającemu się małżeństwu. Mężczyzna nie wie, kim w tym całym interesie jest, wyrzucony z rodziny, ze swoich zadań. Mężczyzna ma być stabilnym oparciem dla kobiety i dzieci. Ma zapewniać poczucie bezpieczeństwa i dawać podstawę bytu rodziny.

Widzimy, co się często współcześnie dzieje: Przecież ona zarabia więcej ode

mnie. A jak mąż poszedł na bezrobocie? Kobiety nie rozumieją, jak to jest trudna sytuacja dla mężczyzny. To nie jest tylko sprawa tych pieniędzy, których nie dostał, to jest sprawa zawalenia się całego jego świata. Ogromnej mądrości od żony wymaga sytuacja, gdy mąż jest wyrzucony z pracy i staje się bezrobotnym. Żona właśnie wtedy ma mu powtarzać: Kochany! Ty w tej chwili nie zarabiasz pieniędzy, ale ja wiem, że na ciebie mogę zawsze liczyć, że jakby coś się waliło w naszym domu, to ty nasz dom obronisz, ty nie dasz nam zginąć. Wiem, że pracę z twoimi kwalifikacjami na pewno znajdziesz. Ja w to wierzę, ja to wiem, jestem o tym przekonana, jestem ci za to wdzięczna. Ile żon w takiej chwili potrafi mężowi coś podobnego powiedzieć?

Mężczyzna ma się czuć odpowiedzialny za podstawy bytu rodziny, a żona w delikatności swojej nigdy nie powinna mężowi powiedzieć: No widzisz, zarabiam więcej od ciebie; jak przepijesz pensję, to ja i tak dzieciaki wyżywię. Niech ona się nie dziwi, jeżeli on tę pensję naprawdę przepije, bo on się czuje niepotrzebny w tym wszystkim.

Ojciec ma uczyć rozumienia świata, w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu, również tego "brzydkiego" świata polityki. Ile kobiet zupełnie tego nie rozumie? Co tego mojego chłopca to wszystko interesuje, niechby zajął się domem, pracą uczciwą, a on interesuje się, jaki program ma jaka partia. Co go to obchodzi? To jest w pewnym sensie jego zadanie, jego obowiązek. On będzie wprowadzał swoje dzieci również w ten świat i dzieci mają świat rozumieć, bo w przeciwnym razie będą oszukane, a może i wykorzystane przez pierwszego lepszego, płynniej mówiącego demagoga. Mężczyzna musi najpierw rozumieć świat, by uczyć jego rozumienia innych.

Ojciec ma uczyć dzieci stosunku do matki w sposób czynny, własnym przykładem - bo w ten sposób najskuteczniej uczymy. Lanie, które dostają dzieci za to, że się niegrzecznie odnoszą do matki, właściwie najczęściej należałoby się tatusiowi właśnie za przykład takich zachowań. Bo jeżeli tatuś zawsze z szacunkiem odnosi się do ich matki, to im na myśl nie przyjdzie, że można inaczej. No, może przyniosą coś z ulicy, z przedszkola, jakieś pojedyncze odezwanie, ale bardzo szybko to się da wyeliminować.

Ojciec, mąż ma nie tylko pilnować, uczyć dzieci właściwego stosunku do matki, ma także pilnować matki swych dzieci, żony swojej, żeby się nie pogubiła. On

jest jej dany po to, żeby się nie pogubiła. Ona w swoich uczuciach, emocjach i podejmowanych rozlicznych drobiazgach może się pogubić. Mężczyźni często mają pretensje do żon: Bo ty zajmujesz się wszystkim i niczym, w ogóle bez sensu i celu działasz. Jego zadaniem jest, żeby nie pozwolić własnej żonie zagubić się w drobiazgach, których do zrobienia jest zawsze nadmiar w domu. I można zrobić rzeczy pilne, a zupełnie zapominać o rzeczach ważnych. Tych pilnych wystarczy, żeby 24 godziny na dobę wypełnić. Mężczyzna, mąż, ojciec ma również kobietę, żonę, matkę swoich dzieci pilnować, ustrzec ją przed ucieczką od macierzyństwa. To jest też zadaniem mężczyzny. Iluż mężczyzn jawnie sprzeniewierza się temu zadaniu.

Podsumowując to wszystko, mężczyzna - ojciec ma być odpowiedzialny za losy bieżące i kierunki rozwoju rodziny.

Gdyby mężczyźni te swoje zadania wypełniali, gdyby żony przy swoich mężach czuły się bezpieczne, czuły, że mają oparcie, to pokój w rodzinach, w relacjach międzyludzkich byłby nieporównywalnie większy.

Predyspozycje

Powiedzmy sobie coś o cechach specyficznych dla mężczyzny i kobiety, tak ważnych w małżeństwie. Popatrzymy na predyspozycje psychiczne. Może najpierw kobiety. Nawet w Kościele, gdzie wiele się mówi o godności kobiety, ciągle mężczyznę wymienia się na pierwszym miejscu. "Mężczyzną i niewiastą stworzył ich", Adam i Ewa, nawet jest Jaś i Małgosia. Dajmy w tym miejscu jednak pierwszeństwo kobietom i zacznijmy od kobiety.

Predyspozycje kobiety są ukierunkowane na macierzyństwo, w szczególności na pewien bardzo ważny etap macierzyństwa. Myślę mianowicie o etapie, w którym kobiety nie da się zastąpić. Etapie prenatalnym, niemowlęctwa i pierwszych lat życia dziecka. Kobieta ma szereg cech, cudownych predyspozycji, które we wspianiały sposób "wpasowują się" w potrzeby małego dziecka. A jest rzeczą wręcz tragiczną, że te cechy naturalne, tak bardzo potrzebne kobiecie i potrzebne jej dziecku, są często przez mężczyzn atakowane, są przedmiotem wyśmiewania i pretensji ze strony mężczyzny, męża.

Jakie to są cechy? Pierwsza: subtelność, delikatność. Nieukształtowane emocjonalnie dziecko wymaga ogromnej subtelności, delikatności, wrażliwości, wyczucia - czegoś, czego nie można nawet nazwać. A mężczyzna to kwituje słowem: mazgaj jesteś, popatrz na mnie. I wiele kobiet próbuje tak jak on - nie być mazgajem - niektórym się to nawet w jakimś stopniu udaje.

Następna cecha: **spozstrzegawczość i pamiętanie drobiazgów**, to idzie w parze. Kobieta widzi dookoła wszystko. To jest potrzebne przy małym dziecku. Przykładowo matka robi coś w jednym pokoju, a w drugim, dziecinnym, jest cisza. Kobieta rzuca wszystko i biegnie do drugiego pokoju, bo coś ta cisza jest podejrzana, ona czuje, że coś się tam złego dzieje. A mężczyzna jest w tej sytuacji zadowolony - jest cisza, jest spokój, to on może czytać swoją gazetę. Kobieta spostrzega i zapamiętuje specyfikę zachowania każdego dziecka oddzielnie i to pamiętanie pomaga nieraz ustrzec dziecko przed zagrożeniem. Ono już raz w podobnej sytuacji tak się zachowało, to na drugi raz matka jest już przy nim, już pilnuje.

Mężczyzna zupełnie nie tak patrzy. Mężczyzna rejestruje te rzeczy, które są konkretnie, do czegoś - on wie do czego - przydatne. Mnóstwo rzeczy ze świata

zewnątrznego pozornie nieprzydatnych przydaje się jednak za chwilę i kobiety mają właśnie tę zdolność zapamiętywania wszystkiego - nawet tego, co się wydaje nam, mężczyznom, zupełnie do niczego niepotrzebne. A mężczyzna miewa do kobiety o to pretensje: bo sobie zaśmiecasz umysł, drobiazgowa jesteś, pamiętliwa jesteś, złośliwa, bo pamiętasz to, co się wydarzyło 15 kwietnia dwadzieścia lat temu - bo to była przykrość. Tak, ona pamięta. Ale również pamięta to, co było 17 kwietnia, a co było przyjemnością. Mężczyzna ani tego, ani tamtego nie pamięta. Mamy pretensje o to, że pamięta rzeczy złe, a nie dziękujemy codziennie za to, że pamięta rzeczy dobre. Tak samo pamięta wrażenia przyjemne jak i przykre.

Podzielność uwagi.

Kobieca podzielność uwagi jest absolutnie cudowna, przeciętnie nieosiągalna dla mężczyzny. Choć mężczyźni trenując mogą do jakiegoś poziomu dojść, ale to jest przedszkole w porównaniu z "uniwersytetem", który reprezentują tu kobiety. Kobieta jest w stanie, i to z lekkością i swobodą, robić wiele rzeczy naraz, co jest absolutną koniecznością dla funkcjonowania domu. Ja mogę zająć się trójką dzieci, mogę im zorganizować dobrą zabawę, mądrą, mogę z nimi robić fajne rzeczy przez całe przedpołudnie, przez cały dzień, tylko nie żądajcie ode mnie, żebym w tym czasie obiad ugotował. Żeby nie było nieporozumień - ja mogę ugotować obiad, tylko oczywiście w tym czasie ktoś się musi zająć dziećmi. Jak wiemy, przeciętna kobieta robi jedno, drugie i jeszcze parę innych rzeczy naraz i jakoś żyje, jakoś funkcjonuje.

Z podzielnością uwagi wiążą się nieraz sytuacje dla mężczyzny bardzo trudne do zaakceptowania. Powiedzmy, siedliśmy sobie na ławce, cisza, spokój, wieczór i rozmawiamy na bardzo poważny temat. Wreszcie się dorwaliśmy do rozmowy, mamy spokój, mamy czas dla siebie. Mężczyzna chce wszystko nazwać precyzyjnie, żeby już tak wszystko było dopowiedziane, i teraz on tak się koncentruje, wysiła, on tak...

A kobieta w pewnej chwili: Zobacz, co tam za światełko migocze na górcie. On to odbiera jednoznacznie, bo przykłada swoją miarę: Ona sobie ze mnie zakpiła. Bo skoro ja bym się rozglądał po okolicznych wzgórzach i pagórkach i patrzył na światełka, to przecież bym się nie skoncentrował na tym, co do mnie mówią. Widocznie ona w ogóle mnie nie słucha.

A z nią nie tak jest. Ona go słucha, ale jednocześnie widzi, co się wokoło dzieje. Ta konkretna wiedza o kobiecie przyda się wszystkim mężczyznom w relacjach z kobietami. Sytuacja klasyczna - wchodzi tatuś do pokoju córki i coś tam do niej mówi, mówi, mówi, a córeczka robi sobie na drutach (po poznańsku: "sztrykuje") jakiś tam szaliczek, sweterek czy skarpetkę dla ukochanego... Tatuś do niej mówi, a ona nadal sobie sztrykuje. Ojciec z naciskiem: Ja mówię do ciebie. Ona: Tak, słyszę, tatusiu, i nadal sztrykuje. Przecież on "wie", że skoro ona coś dłubie, to nie może go słuchać, bo żeby on usłyszał, to co do niego mówią, musi odłożyć robotę, spojrzeć w stronę, z której głos płynie, i zwrócić całą swoją uwagę na to, żeby to usłyszeć. Biedna córka jest oskarżona o to, że sobie kpi z ojca, że sobie go lekceważy, nie szanuje i jeszcze nie wiadomo co.

Kobieta reaguje szybko, spontanicznie na to, co się wokół dzieje. To też jest konieczne przy małym dzieciaku, bo jeśli małe dziecko próbuje przejść przez barierkę balkonu, to nie czas na teoretyczne rozważania, czy ono przejdzie, czy nie przejdzie; niepodobna, żeby przeszło. Trzeba być natychmiast przy nim i matka jest, a ojciec jest skłonny medytować: Niemożliwe, żeby przeszedł przez tę barierkę.

Kobieta ma w sobie **przymus komunikowania się**. Wręcz przymus. Mężczyzna ma na tę potrzebę odpowiedzieć, zwłaszcza mężczyzna, który się zdecydował na małżeństwo. Ma ją wysłuchiwać, jest to jej ważna potrzeba, a nie mówić: Ona mi znowu nadaje, nawija, gada czy głądzi. Przymus komunikowania - cudowna sprawa z punktu widzenia rozwoju dziecka. Popatrzmy na matkę, która się pochyla nad małym dzieckiem, trzyma dziecko przy piersi - ona bez przerwy mimiką, słowami, gestami "coś nadaje", a dziecko w przyspieszonym tempie się uczy. Czasem matka się zawstydzi, gdy ją podpatrzymy, jak rozmawia ze swoim dzieckiem, ale to jest naprawdę cudowne. To są cudowne chwile. Ona musi komunikować się i im większa radość w sercu, tym większy przymus wypowiedzenia tego na zewnątrz.

No i tu się zaczynają problemy, bo mieliśmy tajemnicę, a ona ją wygadała. Powiedzmy, poczęło się dziecko. Nikomu nie powiemy, przez trzy miesiące, to będzie nasza słodka tajemnica. Dobrze, nie powiemy. Umówili się oboje. Dali sobie słowo. Idą na imieniny i żona mówi: Mnie kawy nie, kawy teraz nie piję, nie, dziękuję, dziękuję w żadnym wypadku. Wina? Co to, to nie! Oczywiście

wszyscy wiedzą natychmiast, o co chodzi. Czy on powinien mieć pretensje? No, na pewno ograniczone. On powinien zdawać sobie sprawę, że jej jest ciężko tak emocjonujące, tak cudowne wydarzenie utrzymać w tajemnicy. Wobec tego tak troszkę trzeba - drodzy panowie - przez palce patrzeć na dotrzymywanie tajemnicy przez kobiety; zwłaszcza tajemnicy, która wiąże się z wielką emocją zarówno pozytywną, jak i negatywną. A tymczasem kobieta, która pragnie się komunikować, jest oskarżana przez mężczyzn o gadulstwo, o wszystko co najgorsze. Mężczyzna powinien się cieszyć, naprawdę powinien się cieszyć z kobiecości swojej żony, wyrażającej się chęcią komunikowania się. Szczęśliwa jest kobieta, którą mąż zawsze jest gotów wysłuchać. Nie dlatego nawet, że zawsze interesuje go materia spraw, o których opowiada żona, lecz dlatego że interesuje go osoba żony i pragnie zaspokoić jej potrzebę komunikowania się. Wcale sam w sobie nie musi mieć "potrzeby" słuchania tego, co opowiada żona. Szczęśliwy mąż, który podejmuje ten trud, bo nigdy nie spotka go "zdrada" żony, która ze swoimi sprawami nie odejdzie do mamusi, koleżanki czy innego mężczyzny.

Kobieta potrafi działać niezwykle ofiarnie, ale to nie mogą być działania zawieszane w próżni, abstrakcyjne - muszą komuś służyć. W tym sensie kobiety są bardziej konkretne od mężczyzn. To, co one robią, musi być ukierunkowane na konkretnego człowieka, musi być komuś potrzebne, musi komuś służyć. Mężczyzna może tworzyć dzieła, które są zupełnie abstrakcyjne, i być może nikomu nigdy do niczego się nie przydadzą. Jeżeli dzieło udało się zgodnie z zamysłem i działa - on jest zadowolony... Udało mu się coś wielkiego zrobić. Kobieta musi widzieć sens - dla kogo - dla niej to jest ważniejsze.

Oczywiście to, dla kogo ona działa, może być podstawą zarzutu ze strony męża. Bo póki ta **ofiarność kobiety** idzie w kierunku usłużenia mężowi, to wszystko jego zdaniem jest w porządku. Nie zauważa tego, nawet gdy ona jest "nadmiernie" ofiarna. Gdy jednak aktywność żony przeniesie się na realizację autentycznej potrzeby - nawet potrzeby w sferze intelektualnie akceptowanej przez męża - lecz naruszony będzie jego interes, mogą pojawić się kłopoty. Nawet w tak niekwestionowanych przypadkach, jak na przykład opieka nad chorą matką męża. Trudno o bardziej czystą sytuację: ona poświęca się i opiekuje się chorą matką męża. No, ale nie zdążyła ugotować obiadu. Czy ty nie przesadzasz

z tą opiekuńczością? Mąż zaczyna mieć pretensje - nawet o taką sytuację - że ona się poświęca na zewnątrz domu.

A niech to będzie chora sąsiadka. To oczywiście: naiwna jesteś, głupia, dajesz się wykorzystywać. Tłumaczy jej: Przecież ta sąsiadka ma dorosłe dzieci, które mieszkają na sąsiedniej ulicy. Być może to prawda. Jeżeli sąsiadka ma dorosłe dzieci, to - chodząc jej pomagać - w pewnym sensie antywychowujemy te dzieci, bo im w pewnym sensie stwarzamy szansę na zaniedbanie własnej matki. Pokierowanie tym jest rolą mężczyzny. Kochanie, tam nie idźmy, dajmy szansę tym dorosłym dzieciom. Gdy będzie dramatycznie i trzeba będzie, pójdziemy pomóc, ale wiesz co, spróbujmy dać im szansę. Ale nie, zaraz są pretensje do żony, że: jesteś naiwna, dajesz się wykorzystywać.

Mąż powinien się cieszyć z tego, że żona chce wkraczać w każdą sytuację, gdzie to jej potrzeba serca dyktuje. A on w spokojnym, rozumowym widzeniu powie: Tu jednak nie pójdziemy, tu sobie poradzą bez nas, a tu rzeczywiście powinniśmy pomóc. To jest zadanie dla mężczyzny. Tymczasem najczęściej jest to przedmiotem głębokich pretensji i wyrzutów, bo to się dzieje kosztem jego, więc te pretensje są "uzasadnione".

Jeszcze jedna istotna cecha charakterystyczna dla kobiety: to jej **sposób pracy i sposób wypoczyniania**. Kobieta lubi i odnajduje się w pracach urozmaiconych, gdzie się coś dzieje; źle znosi prace monotonne, np. prace przy taśmie. Fatalnie znosi tego rodzaju zajęcia. Oczywiście potrafi to robić i często robi, ale radość z tej pracy jest dużo mniejsza niż z pracy, która wymaga jakiegoś organizowania, ustawiania, wykonywania wielu czynności jednocześnie, zmieniania nawet pozycji, wstawiania, chodzenia, ruszania się, robienia czegoś. To kobieta robi cudownie i zmęczona jedną rzeczą, odpoczywa robiąc inną, zmieniając rodzaj pracy. Może odpoczywać jak gdyby "w międzyczasie", może na chwilę przysiąść, może na chwilę odłożyć robotę. Dość często to musi mieć miejsce, ale kobieta dość szybko odpoczywa.

Z mężczyzną sprawa ma się zupełnie inaczej. Kiedy on podejmuje pracę, chce, aby to było dzieło, nie jakieś tam prace drobne - to dla kobiety. On dzieło musi tworzyć. Współczesne, zresztą rozsądne, zwyczaje, że mąż pomaga w kuchni, w domu, są często bardzo źle wprowadzane w praktyce w życie. Mąż wraca z pracy, zmęczony. No, siadź, kochanie koło mnie, opowiedz co było - i żona nadal

wszystko robi sama, ale: podaj mi sól, podaj mi cukier i jeszcze ten kartonik z górnej półki. I tak mąż jest na "posyłeczki". Nie ma gorszego zajęcia dla mężczyzny jak "bycie na posyłki". Najgorzej, oczywiście, na posyłki kobiety. Nie ma psychicznie gorszego zajęcia.

On chętnie pomoże, ale musi mieć "dzieło" do wykonania. To wymaga pewnego wysiłku ze strony kobiety, żeby wymyślała takie zadania, takie "dzieła", że on siądzie i robi. Obiera 10 kilo ziemniaków. I on obierze, i jest zadowolony. Obrął porządnie, widać - "kupa" ziemniaków. Tylko biada jak mu żona w międzyczasie powie: Odłóż na chwileczkę te ziemniaki i podaj sól. Naprawdę, proszę tego nie robić. Naprawdę proszę się nie dziwić, że mężczyzna jest natychmiast rozdrażniony. Każdy mężczyzna. Jeden wybuchnie, a inny to stłumi w sobie, ale i jego to drażni. On ma pracę, dzieło, nie odpocznie, póki nie skończy. Lepiej mu nie przerywać. On może harować ileś godzin bez odpoczynku lecz dzieło musi dokończyć.

Ale jak skończy, to musi odpocząć. I tego kobiety też nie rozumieją. I tutaj wyrządzają sobie i mężom - nie tylko mężom, mężczyznom w ogóle - wiele, wiele niepotrzebnych przykrości. Weźmy taki przykład. Dostali działkę - 450 metrów kwadratowych ugoru, monokultura perzu czy innego chwastu. Wcześniej rano jadą. Mąż się zawiązał. On to robi. I ryje w ziemi bez ustanku. Ona tylko leciutkie prace, tylko coś tam wytrząsa, odkłada na kupki, a on ryje, ryje, ryje. Zawiązał się i będzie to robił. Nie pozwoli sobie na odpoczynek. I wścieka się na żonę, no bo ona co chwilkę: tu ptaszek, tu motylek, tu z sąsiadką pogadać. Ja mogę pracować, a ty musisz co chwilę odpoczywać? Tak, ona musi co chwilę odpocząć. Ona nawet lekkiej pracy, ale monotonnej przez cały dzień, tak jak on nie może wykonywać. Nie może, musi odpocząć, musi zmienić zajęcie. Wieczorem wracają do domu. Mąż wali się na tapczan, a żona krząta się i szykuje kolację czy obiadokolację. I oczywiście narzeka pod nosem: Ja też cały dzień pracowałam, i teraz muszę szykować kolację, a ty twierdzisz, że musisz się uwalić na tapczanie i leżeć plackiem. Tak, musi. Może pracować intensywnie, lecz musi również odpoczywać intensywnie.

I powiedzmy, mąż pracuje, wszystko jedno jak: fizycznie, czy umysłowo, czy jakoś jeszcze. Dla mężczyzny zawsze praca jest męcząca. Mężczyzna, powiedzmy lekarz, jest na dyżurze i nic się w ciągu tego dyżuru nie wydarzy. A jednak wraca

ciężko zmęczony, bo on przez cały czas jest gotów. Kobieta potrafi sobie odpocząć, a to sobie poczyta, coś tam zrobi. Potrafi łatwiej się wyluzować i być gotowa natychmiast w chwili, kiedy jest potrzebna. Mężczyzna przez cały czas jest "w pracy". On się męczy, autentycznie się męczy. Trzeba dużo wysiłku, żeby się nauczyć jak gdyby wyłączać z tego, że ja pracuję. Niektórzy to umieją, chodzą do pracy odpoczywać, ale na to potrzebne są lata praktyki, nabytej jeszcze często w minionej epoce.

Mężczyzna wraca do domu po pracy... Mądrością kobiety, żony, matki jest położyć go na chwilę czy usadzić w wygodnym fotelu: Kochanie, odpocznij sobie. To ma być mądrością?! Przecież jest tyle rzeczy do zrobienia: kontakt do przykręcenia, żarówka do wymiany, pralka do naprawienia, uszczelka... Kiedy on ma to zrobić? Wrócił z pracy, jest wolny, niechby się zabrał do takiej, choćby lekkiej pracy. W takiej sytuacji on będzie się snuł do wieczora po domu wściekły i wściekły położy się spać, nic nie zrobiwszy. No bo nic sensownego nie robi, gdy wraca zmęczony. Będzie się na siłę zabierał do roboty i... jeszcze coś zepsuje. Jeżeli żona w mądrości swojej pozwoli mu najpierw odpocząć i niczym mu tego odpoczynku intensywnego nie przerwie, to za pół godziny będzie miała wypoczętego męża, gotowego do zrobienia wielu rzeczy w domu, jeszcze tego samego dnia. To się po prostu opłaca. A przyłożenie swojej własnej miarki - jeśli ja mogę odpoczywać robiąc inne rzeczy, to on też musi móc - jest głębokim nieporozumieniem, wręcz błędem.

Fakt, że "tatuś odpoczywa", jest cudowną okazją zaaranżowania pewnej sytuacji w domu, bardzo potrzebnej dzieciom - wyciszenia domu na pół godziny czy na czterdzieści minut. Cisza, bo tatuś odpoczywa! Jak bardzo naszym dzieciom brakuje wyciszenia, naprawdę bardzo. I tutaj wiele rzeczy się wygrywa naraz: podniesienie rangi tatusia, jego dobry humor, a i potrzebę wyciszenia. Jednym ze złych czynników, choć nie jedynym, jakie niesie ze sobą hałaśliwa muzyka, w której niektórzy toną od rana do nocy, jest niemożność usłyszenia siebie, swojego sumienia - już nie mówię głosu Boga - jest odcięcie od refleksji, jakiegoś właśnie wyciszenia, jest zakrzyczenie, zahałasowanie siebie. Czas wyciszenia w domu jest bardzo potrzebny. Uczenie tego dzieci jest niezwykle ważne.

Mężczyzna, gdy ma wiele rzeczy do zrobienia, to - w odróżnieniu od kobiety (która myśli, jak je poukładać, żeby wszystkie naraz zrobić, i często jej się to

znakomicie udaje) - myśli, jakby to zrobić tak, żeby tego nie robić. To ma swoje podłoże, nie będziemy zastanawiać się, czy to jest lenistwo, czy twórczość, może skrzyżowanie obydwu tych elementów. W takich sytuacjach mężczyzna, mając np. dużo do wyprania, nie bierze się szybko za pranie, tylko wymyśla pralkę automatyczną. A że potem w tej pralce pierze żona, to już jest osobny rozdział. W każdym razie mężczyzna myśli, jak przekształcić tę czynność, która jest do zrobienia. To jest cudowna okazja do zmian w funkcjonowaniu domu i dania satysfakcji mężowi, że on w tym domu jest kimś, że on w tym domu coś znaczy, że może proponować jakieś zmiany. Tu, niestety, większość kobiet nie staje na wysokości zadania, bo robią wszystko po swojemu, tak jak się nauczyły w domu od mamy, a ich mamy tak jak się nauczyły od swoich mam.

Jest taka sympatyczna opowiadka: Mąż pyta żonę:

- Dlaczego ty zawsze odcinasz koniec szynki, jak wkładasz ją do brytfanny? No, powiedz mi, dlaczego? Ja tego nie rozumiem.

- Jak to dlaczego, przecież tak się robi.

- Co to znaczy: się robi?

- No, tak się robi.

- Ale dlaczego tak się robi?...

Wreszcie powie:

- Moja mama zawsze tak robiła.

Poszedł do mamy. Mężczyzna w takiej sytuacji potrafi być wytrwały i dociekliwy:

- Mamo, dlaczego ty zawsze odcinałaś koniec szynki, jak wkładałaś ją do brytfanny?

- No, jak to, to jest normalne.

- No, ale konkretnie, powiedz mi, dlaczego?

- Nie wiem, pewnie dlatego, że moja mama tak robiła.

Dotarli do babci. Babcia żyła jeszcze, na szczęście. I pytają:

- Babciu, dlaczego ty obcinałaś koniec szynki, jak wkładałaś ją do brytfanny?

- Bo miałam za małą brytfannę.

To dla zapamiętania przez panie: dobrze jest podjąć wysiłek, aby zrobić na prośbę męża coś inaczej, niż wam się wydaje, że tak trzeba zrobić, bo wtedy zyskujemy wszyscy... I uwaga: jeżeli mężczyzna wymyślił dobrze, wymyślił mądrze, wymyślił tak, że rzeczywiście jest lepiej, to zyskaliśmy coś w sposób

konkretny - w naszej rodzinie dzieje się lepiej. Jest odkrycie, można rzecz robić inaczej, oszczędzamy pół godziny dziennie. To przecież cudowna sprawa, pół godziny dziennie mieć więcej czasu. Tak może być na przykład z prasowaniem pościeli, którą można zanieść do magła albo wręcz kupić materiał z kory, którego nie potrzeba prasować z tego, co wiem. I nagle nowa jakość, na którą naprawdę łatwiej wpaść mężczyźnie; może trochę mniej przyjemnie jest spać w nie wyprasowanej i nie wykrochmalonej pościeli, ale w końcu da się spać w tej korze, prawda? I okaże się, że - co prawda coś za coś, ale - ogólnie się opłaciło.

Popatrzmy, co będzie, jak mężczyzna wymyśli źle, wymyśli ewidentnie źle? Jeżeli żona spróbuje tak zrobić i wyjdzie źle? To się też może opłacić. On widzi, że wyszło źle, wobec tego na drugi raz postara się udowodnić, że wymyśli lepiej. Zaczyna myśleć, kombinować, troszczyć się o sprawy domu. Jest "wygrany" dla domu. Jeżeli jednak żona nie da mu szans zrobienia czegoś, co on wymyśli - bo i tak robi po swojemu - to on się bardzo szybko zwalnia z myślenia o domu. Przecież ona i tak robi po swojemu... I mąż, w pewnym sensie na życzenie żony, niepostrzeżenie jest wypchnięty ze spraw domu. On w tym domu nie ma nic do powiedzenia w żadnych, nawet najdrobniejszych sprawach. Może się miotać ze sobą: przecież widzi, że to trzeba robić inaczej, ale ona i tak "wie lepiej", i ostatecznie zrobi po swojemu.

Bardzo to ciężka lekcja dla mężczyzny i nie dziwny się, że wielu mężczyzn ucieka np. do pracy zawodowej. Uczciwy mężczyzna idzie do pracy zawodowej i tam jest ważny, doceniony, tam może decydować. On wszystkie pieniądze żonie oddaje, byle nie być w domu, bo w tym domu nic nie znaczy, bo ona i tak robi, jak jej się wydaje, że jest dobrze. Podkreślam: dopuszczenie męża do spraw, na których kobieta zna się naprawdę lepiej - to jest bardzo trudne zadanie dla kobiet. Bardzo trudne, bo jakby wbrew sobie, ale podjęcie tego jest niezwykle owocne i warto ten trud w sposób mądry podjąć.

Mężczyzna tworzy dzieła i ważna jest dla niego wartość dzieła. Dla kobiety natomiast ważniejszy jest odbiór przez adresata. Mąż pyta, dlaczego żona tyle czasu "straciła" na przygotowanie dla kogoś niespodzianki.

- No, bo on ucieszył się.
- No dobrze, ale co z tego, że się ucieszył?
- Nie widziałeś, jak się ucieszył?

- W porządku, ucieszył się i co dalej?
- Nie rozumiemy się. No, przecież się ucieszył.
- Ale co on z tego konkretnie ma, że się ucieszył?

Można tak długo. Mówimy jakby o dwóch różnych rzeczach. Dla mężczyzny wartość ma to, co ma konkretny wymiar, do czegoś się przyda.

Wiedzę o tym, co dla kogo jest ważne, wykorzystajmy przygotowując prezenty. Na prezent dla mężczyzny powinniśmy wybierać coś konkretnego, co mu się przyda, niechby to była śrubka do samochodu, nie musi być specjalnie ładnie opakowana, byle się przydała. A dla kobiety tak naprawdę to najważniejsze jest, czy w wybór prezentu włożono uczucie, jak to jest opakowane, czy jest z dołączonym kwiatuszkiem, czy jest wstążeczka, czy wywołało w niej to ogólnie pozytywne odczucie. I nonsensem jest zachowanie męża, który mówi: Przestań się bawić w te wstążeczki, jesteście spóźnieni. Nie pakujmy tego prezentu, przecież chodzi o to, co dostanie, a nie jak to jest podane. Dla kobiety ważne jest nie tylko to, co dostanie, ale też właśnie jak to jest podane. Czy ona z tym prezentem skojarzy gest serca, czy też go potraktuje jako coś rzuconego jej, nie chcę powiedzieć, jak ochłap, bo może by to nieelegancko zabrzmiało, ale tak trochę.

Inaczej pamiętają tę samą sytuację kobiety i mężczyźni w zależności od wagi faktów, które się wydarzyły. Krótko mówiąc, pewne delikatne bodźce w ogóle uchodzą uwadze mężczyzny. Z pewnością w każdej parze kobieta-mężczyzna zdarzają się rozmowy:

- Mówiliśmy o tym.
- Nie mówiliśmy.
- Mówiliśmy na pewno.
- Nie, jestem pewien, że nie mówiliśmy...

A tak naprawdę: wiele zależy od tego, jaka to była rozmowa. Jeżeli dziewczyna powiedziała: Pójdziemy do kina? A on: Dobra, możemy pójść. I na tym koniec - to ta rozmowa dla mężczyzny praktycznie nie zaistniała. Za tydzień nie będzie pamiętał. Nie było żadnego faktu: jaki film, jakie kino, kto bilety ma kupić. On się wyprze, na pewno nie było mowy o żadnym kinie. A ona pamięta, ponieważ w wyobraźni dorobiła sobie całą fabułę, cały ciąg dalszy... Mogą się ciężko pokłócić. I jeszcze jedna ważna cecha, gdy mowa o predyspozycjach męskich:

koncentracja na wykonywanej pracy. Mężczyzna tak się koncentruje, że aż się izoluje od otoczenia. On nie wie, co się poza nim w świecie dzieje, aż czasami do absurdu, bo może odpowiadać na pytania i nie wiedzieć, na jakie pytania odpowiedział. Tak jest w tę pracę wciągnięty, tak nią pochłonięty.

Niech na przykład naprawia telewizor. Żona się cieszy, bo już wszystkim sąsiadkom ponaprawiał, a teraz wreszcie się zabrał do swego. No i rozkręcił. Tak, bo jak się swoje naprawia, to trzeba rozkręcić porządnie do końca... A jeszcze warto coś dodatkowo sprawdzić, a może ulepszyć... I zamiast pół godziny robi się godzina, dwie, pięć godzin. On grzebie, grzebie, jeszcze coś poprawić, jeszcze coś... Żona chodzi na paluszkach, żeby go nie drażnić, niech już to zrobi. No, ale w końcu przygotowała kolację, ciepłą, tak jak mąż lubi. Woła: Kochanie, kolacja na stole! On: Tak, tak idę. I naprawia dalej. - Kochanie, kolacja stygnie! - Tak, tak, już idę. I naprawia dalej. I wreszcie za którymś razem, w zależności od usposobienia żony, jej cierpliwość się kończy. Staje w drzwiach z przysłowiowym wałkiem i mówi:

- Ty lekceważysz moją pracę.
- Jaką pracę? O czym ty mówisz?
- Przecież wołałam cię na kolację.

Uwaga! On odpowie:

- Nie wołałaś.
- Przecież słyszała, że odpowiadał.
- Kłamiesz.
 - To ty kłamiesz, nie rób ze mnie wariata...

Czyja wina? Niczyja. Naprawdę niczyja. Oboje mają rację, a tak naprawdę, to oboje jej nie mają, bo oboje powinni brać poprawkę na swoją inność, na kobiecość, na męskość. I nie ma tu sensu dyskusowanie o racjach.

Co z tym fantem robić? Uwzględnić to, że jesteśmy inni. Kobieta powinna wiedzieć, że mężczyzna koncentrując się na pracy, wyłącza się z otoczenia. W ogóle byłoby dobrze z nim porozmawiać po takim wydarzeniu i powiedzieć: Wiesz, mnie jest tak strasznie przykro, gdy wołam cię na kolację, a ty nie przychodzisz. A on powinien powiedzieć: Wiesz, mnie jest tak strasznie ciężko oderwać się od pracy, którą zacząłem. Informacja o sobie nawzajem. I na drugi raz ona, wiedząc, jak jemu jest ciężko się oderwać, trochę cierpliwiej poczeka. A

on, wiedząc, jak jej jest przykro czekać, trochę szybciej się oderwie. I o to właśnie chodzi. Ona wiedząc, jak on "słabo słyszy", w chwili, kiedy się koncentruje na pracy, nie krzyczy z kuchni, tylko podejdzie, chwyci za poły marynarki odwróci go twarzą do siebie i spyta:

- Widzisz mnie?
- Widzę.
- Słyszysz mnie?
- Słyszę.
- Kolacja na stole!

Zachodzi pytanie: Czy można mu pracą przerwać na przykład na obiad?

Na obiad tak, ale uwaga. Kochanie, chodź na obiad. On: No, doooobra. Przerywa, idzie, a tam obiad no, prawie gotowy, ale na stole jeszcze nic nie ma. Tak nie warto przerywać. Tak nie wolno, wścieknij się. Kochanie, zupa nalana, łyżka leży koło talerza, chleb ukrojony, wszystko gotowe. Tylko na chwileczkę przerwij, jak tylko będziesz mógł. Jak będziesz mógł, to przerwij na chwilę. Tylko zjesz i wracasz do swojej roboty. Przeciętą żona nie rozumie o co chodzi - przecież obiad jest już prawie gotowy, tylko tu nalej, tu podaj, tu postaw. Czym są te czynności wobec jego przerwanego dzieła, takiego ważnego, prawda? Tak więc można przerwać, ale bardzo umiejętnie. Jeżeli mężczyźnie trzeba przerwać pracę, to trzeba liczyć się z tym, że jemu będzie ciężko robotę odłożyć. Ja wiem, że ci jest trudno się oderwać... Już po takim wstępie będzie łatwiej.

Jeszcze dwa zdania streszczające powyższe wywody. Mężczyzna chce być w życiu kimś, kobieta kimś dla kogoś. Sercem mężczyzny są sprawy świata, a światem kobiety są sprawy jej serca. Łatwo dzięki tym lakonicznym zdaniom - sentencjom zapamiętać właściwie wszystko, co najważniejsze w motywach funkcjonowania kobiety i mężczyzny.

Następująca historyjka może również stanowić pewne podsumowanie. Z góry proszę, żeby nikt się nie obrażał. Może to, co teraz powiem, pomoże komuś z większym poczuciem humoru przyjmować przeciwności życia:

Adam pyta w raju Pana Boga: Panie Boże, dlaczego uczyniłeś tę Ewę tak cudowną, tak ponętą, tak atrakcyjną. Ja o niczym innym nie mogę myśleć, niczego nie mogę robić, tylko ona, ona, ona.

A Pan Bóg: Bo chciałem, byś mógł ją pokochać.

Pyta więc Adam dalej: Panie Boże, dlaczego zatem uczyniłeś ją jednocześnie tak naiwną, tak nieroztropną, nieracjonalną, przepraszam, Panie Boże, tak głupią.

A Pan Bóg: Adamie, chciałem nie tylko, żebyś ty mógł ją pokochać, ale by i ona mogła pokochać ciebie.

Poczucie własnej wartości

Powiedzmy sobie jeszcze o różnicy w przeżywaniu własnej wartości. Od tego, czy czujemy się dostatecznie wartościowi, w dużej mierze zależy ocena jakości naszego życia. Każdy z nas chce czuć się wartościowym i każdy ma do tego prawo, bo każdy jest naprawdę wartościowy w oczach Stwórcy. Zadaniem dla świata mężczyzn jest, by pokazywali swoją akceptację dla wartości ważnych w świecie kobiet. Pokazywali kobietom w ogóle, a swojej żonie w szczególności: jesteś wartościowa. Świat kobiet ma za zadanie przekazywać mężczyznom: jesteś wartościowy, jesteś wiele wart. I to niezwykle mobilizuje. Natomiast powiedzenie: Jesteś nic nie wart - niesamowicie demobilizuje. A to niestety robi, myślę, duża część żon, mówiąc mężowi: Jesteś nieodpowiedzialny, jesteś nedorajdą, jesteś... głupi.

W jaki sposób własna wartość jest przeżywana? Tu się różnimy w sposób wręcz nieprawdopodobny. Swoją wartość kobieta - znowu pierwszeństwo daję kobiecie, zwracam uwagę pań - przeżywa głównie w kategoriach estetycznych i moralnych. Chce być piękna, chce być dobra, chce tworzyć piękno, chce dawać dobro, chce, żeby to było zauważane. I mężczyźni w ogóle, a mężowie w szczególności, często brutalnie odbierają swoim żonom poczucie własnej wartości. Wchodzi żona do domu w nowej sukience, a mąż mówi: Ile ta szmata kosztowała? Taki niby żart, ale on tak naprawdę trochę się zaniepokoił, bo do pierwszego daleko, pieniędzy za dużo nie ma... Ten sam mąż za ileś lat powie: Bo ty się ubierasz dla kolegów w pracy. Tak, bo jej koledzy w pracy powiedzieli: Ale masz śliczną sukienkę. Mało tego, on sam swojej koleżance w pracy powiedział: Jaką masz śliczną nową sukienkę. Jak się ładnie uczesałaś. A żonie: Co ty znowu na głowie zrobiłaś? Nie dziwmy się logicznym skutkom.

Kobieta ma być usatysfakcjonowana w poczuciu swojej wartości. Przede wszystkim przez mężczyzn, a żona szczególnie przez męża.

Ilustrujących tę prawdę scenek możemy opisać mnóstwo. Wraca mąż do domu, żona całe przedpołudnie szyła piękne firanki z falbankami. Mąż wchodzi do domu i pyta o obiad. Załóżmy, że jest to dom, w którym obiad jest o określonej godzinie na stole, gdy mąż wraca.

- Dziś nie ma jeszcze obiadu, ale wejdź do dużego pokoju.

Mąż, trochę już zły, wchodzi do dużego pokoju.

- No i co? Bałagan.
- Ale popatrz na okno.
- Brudne.
- A firanki widzisz?
- Ano, widzę.
- Podobają ci się?
- No tak, ale gdzie obiad?

On jest szczery. Dla niego jest ważniejszy obiad na stole niż firanki w oknie. Mężczyzna, jeżeli się niedostatecznie kontroluje, może nawet powiedzieć: Dla mnie mogą gazety w oknie wisieć. Ja chcę mieć obiad, jestem głodny. I to jest prawda o nastawieniu mężczyzny. Ale z drugiej strony, jeżeli ten mężczyzna zdecydował się na życie z kobietą, to ma obowiązek uwzględnić fakt, że największe rany zadaje swojej żonie, mając pretensje o jej kobiecość, o to, że ona "traci" czas na tworzenie piękna i na dawanie dobra.

Ja na początku małżeństwa bardzo się buntowałem, kiedy żona chciała przechodzić na drugą stronę ulicy, żeby przejść koło kwaciarni i popatrzeć na kwiaty. Potem przestałem się buntować. Skoro jej aż tak bardzo na tym zależy. Mnie to trudno zrozumieć, żeby przełazić na drugą stronę ulicy, samochody jeżdżą, dymią, ale... Możemy wybrać drogę koło kwaciarni. Nadal mnie denerwuje, jak za długo układa bukiet, no bo ile czasu można kwiaty układać. Okazuje się, że tak długo, jak długo sprawia to przyjemność, a że inne rzeczy są nie zrobione, no to trudno. To układanie - to też jest jej potrzeba.

I tak dalej, i tak dalej. Żona szykuje kanapki, tak ładnie, tak pięknie, takie tam ozdobeczki, kopereczek, pietruszeczka - pietruszki nie cierpię - coś tam jeszcze, coś tam jeszcze. Powiedzmy, mąż ciężko pracuje, jest głodny. Umówili się, że ona przygotuje mu kolację. I przynosi, ale o pół godziny później, niż miało to być. Wchodzi, wnosi. Chyba te ozdoby robiłaś specjalnie po to, żeby mi zrobić na złość, bo wiedziałaś, że jestem głodny. Jak łatwo coś takiego powiedzieć, będąc w pewnym sensie autentycznym. On jest głodny, on chce w tej chwili zjeść. On może nawet powiedzieć: Ja wolałbym chleb z masłem niż te twoje kanapeczki. A powinien się zachwycić, jak to jest pięknie podane, a dopiero potem jej przekazać: Wiesz, jak jestem naprawdę głodny, to mi jest wszystko jedno, co

zjem, byle szybko. Ona po prostu powinna o tym wiedzieć i brać na to poprawkę. Natomiast on nie może mieć do niej pretensji o to, dodając jeszcze - że zrobiła to na złość, o złe intencje posądzać.

Swoją wartość mężczyzna przeżywa w zupełnie innych kategoriach: w kategoriach rozumu, siły, sprawności szeroko rozumianej, a sprawności intelektualnej chyba w pierwszym rzędzie. Świat coraz bardziej jest podporządkowany intelektowi i coraz bardziej siła intelektu liczy się w świecie, choć siła mięśni, sprawność fizyczna też nadal są ważne.

Przykładowo: mężczyzna psychicznie trudniej znosi kalectwo, które go ogałaca ze sprawności fizycznej; kobieta trudniej od mężczyzny znosi kalectwo, które ją ogałaca z urody. Mężczyzna poparzony płonąca benzyna czy czymś tam na twarzy, może zupełnie normalnie, z poczuciem pełnej wartości własnej funkcjonować dalej. Kobiecie w analogicznej sytuacji z oszpeceniem na twarzy jest dużo trudniej. Kobieta okaleczona z możliwości poruszania się swobodnego, ale z piękną buzią, może zupełnie nieźle funkcjonować, na pewno lepiej niż mężczyzna w analogicznej sytuacji.

Zadaniem kobiet jest potwierdzanie światu męskiemu, że jest wartościowy, i mobilizowanie go do wysiłku. Czasem pytam dziewczyny: Która z was przypomina sobie, kiedy ostatnio powiedziała z niekłamany zachwytem swojemu chłopakowi: Jaki ty jesteś mądry! Przeważnie jest cisza albo śmiech. A bo to ja jestem głupia? Będę mu takie rzeczy mówić? Jest lęk kobiety, jest lęk żony przed tym, żeby zachwycić się mądrością męża, bo w domyśle jest: A bo to ja jestem głupia? O, nie. Ja jestem wyemancypowana, jestem równie mądra jak on. Tymczasem nie jest wcale mądrością to niezachwycanie się mądrością męża, bo go się nie mobilizuje do jeszcze większej mądrości. On potwierdzenia swojej mądrości potrzebuje równie "organicznie" jak kobieta potwierdzenia swego piękna. Myślę, że mimo wszystko mężowie częściej mówią żonom: jesteś piękna, niż żony mężom: jesteś mądry.

Mąż lubi, by doceniono jego sprawność organizacyjną, jego kompetencje, nawet jego osiągnięcia zawodowe, również osiągnięcia materialne. Żony tego nie rozumieją i czasem bardzo głęboko własnych mężów ranią. Popatrz, Kowalski następny samochód kupił, a ty, fujaro jedną, co? Co z ciebie za mężczyzna. A jeżeli Kowalski kolejny samochód ukradł, mówiąc w skrócie, to żona zachęca

męża w prostej linii do kradzieży. Tego tak nie nazywa, ale w gruncie rzeczy tak jest. Sprzeniewierza się celowi małżeństwa. Ona się ma troszczyć o jego świętość, a ona go namawia do nieuczciwego zarobkowania, kradzieży. To wcale nie jest rzadkie. Owszem, jeżeli mąż leniwawy trochę, to żona może mobilizować go, natomiast nie może stawiać za wzór złodziei i oszustów.

Mężczyzna jest również bardzo wrażliwy na przeżycia w sferze płciowości. Powszechnie się uważa, że dla mężczyzny najważniejsze są doznania seksualne. One są bardzo silne, ale powiedzmy od razu, one bardzo łatwo przychodzą, jeśli chodzi o mężczyznę, i nie są wcale najważniejsze. Najważniejsza i bardzo potrzebna żonatemu mężczyźnie jest świadomość: moja żona mnie chce, moja żona pragnie współżycia ze mną. Poznaje to po sytuacjach, które ona stwarza, po zachęcie z jej strony do współżycia. Zauważmy, że nie powiedziałem: moja żona przeżywa orgazm w każdym współżyciu, jak większość odbiorców naszej kultury chciałaby to odczytać. Moja żona pragnie zbliżeń ze mną. Widocznie jestem dostatecznie męski, skoro ona tego pragnie. To jest największa potrzeba żonatego mężczyzny, potwierdzenie wartości w tej subtelnej dziedzinie. Natomiast nieznośne jest dla mężczyzny spostrzeżenie, że: moja żona mnie nie chce, moja żona mnie odpycha, moja żona wymyśla, dlaczego dzisiaj "nie może", co ją dzisiaj boli - ząb, głowa, czy nie wiadomo jeszcze co. Taki mężczyzna nie chce się z tą rzeczywistością pogodzić i nie godzi się. Ucieka od tej koszmarnej rzeczywistości w różny sposób. Czasem ucieka do pracy zawodowej. Czasem ucieka do innej kobiety, chociaż to już jest drastyczna ucieczka; na szczęście nie każdego na to stać, trzeba dużo w sobie złamać. Dużo prostszą, niemal akceptowaną w naszej obyczajowości, jest ucieczka w alkohol. I wraca mąż do domu choćby lekko podpity, bo nie mógł znieść tej rzeczywistości. A żona oddycha z ulgą, bo dzisiaj nie musi ją głowa boleć. I popołudnie jest w domu spokojne, bo ona się nie boi, czym się wymówi wieczorem. Ona wie, co wieczorem powie, ona wie to zaraz po powrocie męża do domu, wie dlaczego dzisiaj nie będą współżyć. Bywa czasami, że żona panicznie się boi współżycia z własnym mężem.

Przerażająca sytuacja mężczyzny i rodziny. Mąż jest w pewnym sensie wpędzany w alkoholizm. Jest to spostrzeżenie przekazane przez osobę, która zajmuje się terapią małżeństw i ma ogromne w tym względzie doświadczenie. Mówi on, że

według jego oceny, ponad 90% alkoholizmu, który się zaczął w małżeństwie, jest skojarzony właśnie z faktem, że żona odrzucała męża, unikała współżycia. To ku zastanowieniu...

Reagowanie

Parę słów o sposobie reagowania. Tor reakcji psychicznej u kobiety i u mężczyzny jest inny. Kobieta reaguje w dużej mierze po linii uczuć i one popychają ją do reagowania, one są podstawowym motywem, motorem i argumentem w jej zachowaniach. Podstawą jej reagowania jest stan uczuć. Mężczyzna natomiast wymyśla swoje reakcje. Mówi się potocznie: kobiety są bardziej uczuciowe, a mężczyźni są mądrzejsi. Ani jedno nie jest do końca prawdą, ani drugie. Natomiast w tych potocznych przekazach jednak zawsze coś jest, jakieś spostrzeżenie, jakaś mądrość. Kobiety są bardziej uczuciowe. Jak to rozumiemy? W tym rozumieniu są bardziej uczuciowe, że w ich zachowaniu na co dzień widać więcej uczucia niż w zachowaniu mężczyzn. Tak, bo one poprzez uczucia i wskutek nich reagują. I w tym sensie są rzeczywiście bardziej uczuciowe. Natomiast krzywdę wyrządza się mężczyznom, którym się odmawia prawa do głębi uczuć. Można przez wychowanie nieopatrnie "wyprać" chłopca z uczuciowości. Chłopcu, niby dlatego, że jest mężczyzną, nie wolno się wzruszyć, zapłakać, nic mu nie wolno z dziedziny uczuć ujawnić. No i tak się hodzi chłopaków, którzy potem słabo nadają się do małżeństwa, bo są wyzbyci wszelkich przejawów uczuciowości.

Ujawnianie uczuć u mężczyzny powinno oczywiście wyglądać inaczej niż u kobiety, ale to jest osobna sprawa. Natomiast głębi uczuć odmawiać nikomu nie wolno...

A jak z mądrością? Mężczyźni nie mają ogólnie "lepszego" mózgu, ale jednak ich mózg jest inny od kobiecego. Stwierdzono już różnice w budowie i funkcjonowaniu mózgów osób różnej płci. Najogólniej mózg kobiety lepiej koordynuje różnorodne bodźce, a mózg mężczyzny jest "wąsko" wyspecjalizowany w pewnych dziedzinach. Tak więc mężczyźni nie są mądrzejsi z natury, natomiast pod jednym względem mają przewagę. Chodzi o tworzenie ciągów logicznych. Takie funkcjonowanie mózgu u mężczyzn daje im szansę na postępowanie bardziej uzależnione od rozumu. Po prostu mężczyzna reaguje na skutek analiz rozumowych - "wymyśleń". Przyjmuje znacznie mniej bodźców od kobiety. Powiedzmy w proporcji: 95 rzeczy zauważa kobieta, a 5 mężczyzna. Mężczyzna tylko te, które dadzą się przetworzyć rozumem, i na podstawie tego

wymyśla swoją reakcję. Wymyśla z reguły dobrze, ale na niepełnej "bazie danych". Nie spostrzegł tego, co dostrzegła kobieta. Powiedziałem, że z reguły dobrze, bo są sytuacje, w których mężczyzna wymyśla źle (np. w chwili gdy czegoś "za bardzo" pragnie). Tak czy inaczej, mężczyzna ćwiczy się w reagowaniu po linii "wymyślenia", ćwiczy się w tym na co dzień. W efekcie jego sprawność tworzenia ciągów logicznych, łączenia faktów w całość, jest przeciętnie dużo wyższa od zdolności kobiety w tej dziedzinie.

Weźmy taką sytuację: Pokłócił się mąż z żoną o coś, przykra sprawa. Są wściekli: No to porozmawiajmy. O co chodzi? Udowadniają sobie winę. Jak się taka rozmowa w gniewie kończy? Praktycznie zawsze tak samo. On jej udowadnia winę w 100 procentach. Tak ustawił fakty, tak obrócił kota ogonem, że wyszło na jego. Ona próbuje coś dopowiedzieć, on to wszystko, co ona powie, wplata w swój wywód, jako jeszcze jeden materiał dowodowy przeciwko niej. I to pasuje. Logicznie się zgadza. Wszystko da się wykorzystać przeciwko niej. Co robi kobieta? Jedyne, co może zrobić: milknie, często zacina się. A widzisz!? Nic nie mówisz, przyznajesz się do winy - wszystko można wykorzystać przeciwko niej. W efekcie ona czuje się kompletnie dobita!

Tego typu rozmowa jest absolutnie bez sensu. Obopólnie szkodliwa, bo wrażliwa kobieta, jak się jej tak czarno na białym wyłoży, że wszystko jest jej winą, chowa się w siebie i mówi: Jestem do niczego i rozkleja się. Nie mobilizuje się do pracy nad sobą, do poprawiania czegoś w sobie. Nie, po prostu: jestem do niczego. Zupełnie naprawdę to wszystko nie ma sensu. A z kolei mężczyzna widzi logicznie, jasno: Ja nawet nie wiedziałem, że jestem taki święty. Dopiero teraz widzę, że wszystko jest jej winą... To oczywiście jego również nie mobilizuje do pracy nad sobą.

Z typu reagowania: kobiety przez uczucia, mężczyzny przez rozum wynikają bardzo konkretne zagrożenia. Zagrożenia, które decydują nawet o przegraniu życia przez młode dziewczyny, przez chłopaków, przegraniu szansy na cudowne życie. Otóż dziewczyna, gdy się nazbiera w niej dużo emocji (pozytywnych lub negatywnych, to właściwie nie ma większego znaczenia), gdy jest w euforii lub depresji, łatwo może popełnić głupstwo. Bardzo łatwo jej to głupstwo popełnić na fali swoich uczuć. I dziewczyny popełniają - jak wiemy - najróżniejsze głupstwa. Czasem, gdy mam okazję rozmawiania z matkami, to im mówię, żeby swoim

córkom powtarzały tak często, jak tylko mogą: Jeżeli chcesz zrobić coś, co będzie decydować o całym twoim życiu, a jesteś w bardzo skrajnym stanie uczuciowym, to nie rób tego dziś, zrób to jutro.

Oczywiście, nie zawsze to się uda, ale gdyby tej rady, chociaż czasami, któraś dziewczyna posłuchała, to przynajmniej nie popełniłaby samobójstwa czy w sposób absolutnie pochopny i zupełnie irracjonalny nie poszłaby do łóżka z przed chwilą poznanym chłopakiem itd. Zadaniem mężczyzny przy kobiecie jest chronienie jej przed tym, by nie popełniła głupstwa w skrajnym stanie emocjonalnym, a nie wykorzystanie jej słabości w tym stanie. Zadaniem mężczyzny jest ochronienie kobiety, by nie popełniła głupstwa, nie pogubiła się w uczuciach.

Zobaczmy, jak daleko od tego jesteśmy w codziennych zachowaniach. Jeżeli żona wraca do domu i "ryczy" - przepraszam, mówię męskim językiem - no po prostu "ryczy", to co robi przeciętny mąż? Zwykle sam "ryczy" na żonę: Czego ryczysz?! Ona "ryczy" jeszcze bardziej. Oczywiście "ryczy" dlatego, że stan jej uczuć się jeszcze bardziej pogarsza: Wszystko było źle, przez cały dzień wszystko się układało w poprzek, a teraz jeszcze on jest przeciwko niej. To już w ogóle nie warto żyć. Natomiast mąż wiedzący, o co w tym wszystkim chodzi, widząc płaczącą żonę, jakby wbrew sobie, powstrzymując swoją złość, że ona płacze - na pewno o jakieś głupstwa - powinien spróbować zmienić jej stan uczuć. Przytulić, przygarnąć, ukazać parę pozytywów: Jest jeszcze mąż, są jeszcze dzieci, jest jeszcze życie dla kogo. Wiem, że było ci ciężko, że ci się nic nie udało, ale jutro pewnie będzie lepiej. Zmienić nastrój. Chcąc zmienić postępowanie kobiety, można to zrobić skutecznie w jedyny sposób - zmienić jej nastrój. A nie żądać: Ty musisz postępować inaczej. Tobie nie wolno było tak postąpić. Wytłumacz mi, dlaczego to zrobiłaś? Co ona powie? Opisz cały dzień, wszystko, co czuje? Nie jest w stanie opisać, nie opisz. Powie o ostatniej przykrew rzeczy, która ją dzisiaj spotkała: Idąc po schodach, stłukłam śmietanę. Dobra, kupię ci nową śmietanę, tylko przestań ryczeć. Ale przecież nie o tę śmietanę chodzi.

Jeżeli żona mężowi zrobiła wielkie świństwo, to mąż zwykle zapyta:

- Dlaczego to zrobiłaś?

Ona mówi:

- Nie wiem.

- Głupia jesteś, jak możesz nie wiedzieć? Ja bym wiedział.

Bo ja bym wymyślił zrobienie tego. On przykłada do niej swoją miarkę. A powinien złapać się za głowę i powiedzieć: Co ja takiego narobiłem, że ta porządna dziewczyna aż tak się źle zachowała i wziąć się czym prędzej za odrabianie zaległości. Czasem zapytana kobieta zupełnie cudownie i super precyzyjnie odpowie: Bo się nazbierało. I dokładnie dlatego ona wybuchła, bo się nazbierało. Kobiety reagują tak jak waga szalkowa: jak w dniu ślubu jest zapas przyjemności, radości, to cokolwiek on by zrobił, zawsze ona powie: może głupio wyszło, ale on chciał dobrze... Jeżeli jednak po latach nazbiera się przykrości tyle, że przeważa, to choćby on miał najlepsze, najświętsze, najczystsze intencje, ona i w tym się dopatrzy złych zamiarów. Jest to swoista "bezwładność" w uczuciach kobiety. Opłaca się mieć zapas dobrych uczuć. Wtedy jest bezpiecznie i drobne nieporozumienia nie zakłócają równowagi.

I to jest to, co mówię mężczyznom w sytuacji rozwodowej. Przychodzi mężczyzna, żona wystąpiła o rozwód. Opisuje, często uczciwie i krytycznie, swoje winy, on chce je naprawić, odpokutować. Mówię: Słuchaj, możemy spróbować, ale pół roku będziesz workiem treningowym. Pół roku - może trochę krócej, może dłużej, nie wiem - będziesz dostawał po głowie kwiatami, które przyniesiesz, dopóki ona nie uwierzy, że ty naprawdę chcesz się zmienić. Im bardziej jest zraniona, tym trudniej jej przyjąć twój nawet dobry, czysty gest za dobrą monetę. Ale jeżeli wytrwasz, to prędzej czy później się przez to przebijesz. Jeżeli to, co umieścisz na szalce dobra, w końcu przeważy, to jest szansa i możesz się z powrotem wkraść w łaski swojej żony i możecie wszystko budować w jakimś sensie od nowa.

I znam takie przypadki, gdzie rzeczywiście udawało się. Ale czasem są takie braki woli, braki w samowychowaniu, osobowości, że to, co się udaje naprawić, potem znów się rozsypuje. No, niestety. Myślę o konkretnej sytuacji: Pół roku trwało zanim żona wycofała sprawę rozwodową. Potem pół roku trwała sielanka w małżeństwie - i niestety - ten mężczyzna, zachwycony tą sytuacją, że jest tak dobrze, zaniedbał stałe wizyty w poradni. A miał przykazane: Co miesiąc przychodzić na rozmowę, na sprawozdanie, jak to wszystko będzie... zaniedbał kilka miesięcy i doszło do tego, że jej - on był nie do końca zrównoważony - brzydko mówiąc, po buzi "nastrzelał", bo żona w sytuacji współżycia zaczęła się z

niego wyśmiewać. Oczywiście wielki brak mądrości tej kobiety, która trafiła w najczulszy punkt, jaki mogła trafić. On oczywiście nigdy nie powinien tego zrobić, ale po prostu nie wytrzymał.

I odbudowywane misternie, praktycznie przez rok małżeństwo w jednej chwili się rozwala i od nowa trzeba podejmować próbę łąkania tego związku. To są tragedie. Również wielki ból osób, które próbują jakoś tym małżeństwom pomagać, bo to nie są same radości z sukcesów, to jest bezradne nieraz patrzenie, jak ludzie nie mogą sobie poradzić, nawet przy dobrych chęciach. Po prostu nie mogą. Są tak obciążeni złymi doświadczeniami i jednocześnie niedojrzali, że nie dają rady.

I stąd mówię o tym do ludzi młodych, którzy bagaż negatywny mają znacznie mniejszy. Mówię, nie żeby przerazić, bo to nie o to chodzi, by straszyć, ale by zachęcić do tego, żebyśmy zabierali na drogę małżeństwa jak najlepszy bagaż, jak najlepsze doświadczenia. Byśmy pamiętali, że każdy wysiłek ma sens, że każde, nawet chwilowo, niezrozumiałe wyrzeczenie czy opanowanie siebie, przewyciężenie siebie - to wszystko ma głęboki sens i to się opłaci w późniejszym życiu. To się nam naprawdę opłaci. Ale my chcielibyśmy tak lekko, za podpowiedzią dzisiejszej kultury (przez małe "k") żyć chwilą, żyć przyjemnością, a to się generalnie życiowo, jak widać po połamanych życiorysach wielu ludzi, po prostu nie opłaca.

Kobieta może się zgubić w uczuciach, mężczyzna może sobie rozumem dorabiać ideologie, najróżniejsze ideologie do swego postępowania. Ktoś powiedział, że nie ma takiej podłości, do której mężczyzna nie potrafiłby dorobić świętej ideologii. I tak jest. My, mężczyźni, powinniśmy się tego po prostu bać. Najwięksi przestępcy, zbrodniarze wszechczasów mieli cudowne ideologie, dorobione do swego własnego postępowania. I z całą pewnością w nie wierzyli. Inaczej by psychicznie nie wytrzymali. Mężczyzna może sobie stworzyć świat swojej fikcji i co gorsza umotywowować wszystko rozumem.

Kiedy to zagrożenie najbardziej z nas wychodzi? Wtedy, kiedy emocje nam podpowiadają coś, na co mamy ochotę, wtedy najchętniej rozum za drzwi wystawiamy. Weźmy sytuację już bardzo konkretną, która to obrazuje, sytuację wielkich emocji, myślę o współżyciu płciowym. Przytoczmy przykład, który dobrze ilustruje to, co chcę powiedzieć: Żona się do męża przytuliła. Aha. Od razu wiedział, o co chodzi. Od razu, bo wzbudziło to w nim napięcie, pomyślał o

współzyciu i pomyślał, że ona go w ten sposób do tego zachęca. To jest nieszczęście nieraz bardzo młodych, bardzo porządnych dziewczątek, które tylko się chciały do chłopca przytulić, a on odbierając to wyraźnie jako bodziec seksualny, bodziec podniecający uznał, że ona go celowo zachęca do współzycia, że ona tego chce. I potem on mówi: Przecież ona sama tego chciała. On naprawdę myśli, że ona sama tego chciała. Skoro spowodowała taką reakcję, znaczy, że ona tego chciała. A tymczasem ona mogła sobie tego zupełnie nie uświadamiać. Dziewczyny nie zdają sobie często sprawy, jak w niewinny, zupełnie niewinny sposób, w ich mniemaniu, mogą wręcz pobudzać, czyli budzić gotowość do współzycia u chłopaków. Swoim wyglądem, swoim ubraniem albo raczej rozebraniem. Tak atrakcyjnie wyglądam w tej przezroczystej bluzeczce, bez bielizny, prawda. No, właśnie. Zwracają na mnie uwagę...

Ale wróćmy do tej sytuacji w małżeństwie - żeby nie było żadnych dodatkowych podtekstów. Żona się przytuliła, mąż pomyślał o współzyciu, już jest do tego gotowy, już tylko o tym myśli. I mówi po krótkim czasie o tym żonie: No to, kochanie, dzisiaj... Jest przekonany, że ona właśnie do tego go zapraszała. A kochanie patrzy na zegarek i mówi: No nie, dzisiaj to wykluczone, za kilka minut przychodzą Kowalscy na umówioną kolację. Proszę podać bardziej logiczny argument rozumowy na to, żeby teraz nie iść do łóżka. Za chwilę przychodzą na umówioną kolację znajomi. Nie trzeba wielkiego rozumu, żeby powiedzieć: No to trudno, prawda?

Jeżeli jednak mężczyzna tej elementarnej prawdy o sobie, o nadużywaniu rozumu nie wie, to co się dzieje?

Zaczyna kombinować. Czy ci Kowalscy na pewno przyjdą? Zaraz, zaraz, a przecież on mówił, że mają gdzieś wyjechać. A ona tak niezdrowo wyglądała, ona pewnie jest chora. Nieważne, jakimi torami te myśli płyną. Za chwilę on wie: oni nie przyjdą. I przekonuje swoją żonę, a żona Nie, nie i nie; przyjdą, przyjdą. W końcu on powie: Spotkałem na ulicy Kowalskiego, powiedział, że nie mogą przyjść. On nawet nie kłamie za bardzo, on po prostu chce przekonać o oczywistym fakcie: Oni nie przyjdą, bo ja tak chcę. A jeżeli goście właśnie w tej chwili przyjdą, to i tak niczego go to nie nauczy. Na drugi raz zrobi dokładnie tak samo, dopóki nie dowie się, że jego rozum w takich gorących sytuacjach może wyprowadzić na manowce, po prostu szwankuje.

Owszem w tej opisanej sytuacji on może na jej protest zrezygnować ze współżycia. Może wściekły, zaciskając zęby powiedzieć: W końcu nie jestem zwierzęciem. Nie będę cię zmuszał. Nie to nie, trudno. Ale nie ma jednak w takiej rezygnacji wielkiej wartości.

No, właśnie. I teraz mężczyzna, który o sobie samym wie, że w chwilach, kiedy grają emocje, ma skłonność do nadużywania rozumu, powie: Uwaga! Bracie, nie oszukuj sam siebie, nie ma o czym mówić. W tej chwili nie. Może uda się spławić gości wcześniej i potem... ale w tej chwili nie. I co się okazuje? Ten mężczyzna z absolutnym spokojem rezygnuje ze współżycia, na które się nastawił. Dlaczego? Bo jest to zgodne z jego rozumem.

Ta wiedza jest elementarną wiedzą mężczyzny o sobie i jest koniecznie potrzebna do pracy nad sobą, bo inaczej będzie się zastanawiać: Czy pracować nad tym? Eeee, chyba nie, tego to nie warto zmieniać, bo przecież to jest właściwie dobre. Rozumem dorabia sobie ideologie do swojego lenistwa, do swojej słabości, do swojego... itd. Dorabia i motywuje, że działa mądrze, działa logicznie, wszystko się zgadza, wszystko się trzyma kupy, zwalnia się z pracy nad sobą.

Tak jak nie można kobiety zmusić do działania wbrew jej uczuciom (zmusić uda się, ale wewnątrz jej się nie przemieni,) tak nie można zmusić mężczyzny do działania wbrew jego rozumowi.

Dlatego jest tak bardzo ważne, żeby mężczyźni zawczasu rozumieli i wiedzieli, byli pewni, dlaczego na przykład nie będą współżyć przed ślubem. Na chłodno, bo na gorąco to jest nie do utrzymania. Na chłodno wiedzieć, zadeklarować, innym tłumaczyć. To jest najbezpieczniejsze. I wiedzieć, że w chwili gorącej rozum szwankuje, i nie wierzyć wtedy rozumowi. Ostrzec się przed własnym rozumem, którym dorabia się ideologie. I wówczas mężczyzna potrafi spokojnie, bez wielkich emocji trwać w przyjętej postawie.

Oczekiwania

Mamy wreszcie różne oczekiwania od małżeństwa - jest to osobna dziedzina. My często nie doceniamy roli oczekiwań w naszym życiu, a od tego ogromnie dużo zależy. Całe nasze samopoczucie, ocena naszego życia zależy nie tyle od tego, jak nam się obiektywnie żyje, ile od tego, jak nasza rzeczywistość się ma do oczekiwań, do tego, czego się spodziewaliśmy.

Może obrazowo. Sytuacja niemożliwa do zaistnienia w życiu, ale możemy ją sobie wyobrazić. Dwóch ludzi żyje zupełnie identycznie: te same przykrości, te same radości, te same smutki. I ci dwaj ludzie mają takie same żony, takie same dzieci, takie same kłopoty. Wszystko dokładnie to samo, tyle że jeden z nich wcześniej myślał, że życie ułoży mu się lepiej, a drugi myślał, że będzie mu się żyło gorzej. Oczywiście ten pierwszy jest nieszczęśliwy, a ten drugi jest superszczęśliwy. Tak wiele zależy od oczekiwań!

I teraz jeżeli sobie uzmysłowimy, że bardzo powszechnie młodzi ludzie wchodzą w małżeństwo z oczekiwaniami niemożliwymi do spełnienia - mówię to z pełną odpowiedzialnością - to muszą w małżeństwie poczuć się nieszczęśliwymi. Jeżeli nie zmodyfikują swych oczekiwań, nie urealnią ich - będą całe życie nieszczęśliwi. Przy tym młodzi ludzie nie rozmawiają o swoich oczekiwaniach i oni - tak konkretnie - nie znają swoich oczekiwań. W każdym razie oczekiwania to coś, o czym na pewno warto rozmawiać i myślę, że każdy z nas najłatwiej może sobie pomóc, najszybciej, właściwie z godziny na godzinę poprawić jakość swojego życia, jeżeli "pogrzebie" w swoich oczekiwaniach. Jeżeli nabierze dystansu: właściwie tego to ja naprawdę nie muszę mieć. I nagle jest mu lżej. Sokrates ponoć chodził po agorze pełnej różnorodnych towarów i mawiał: Jaki ja jestem szczęśliwy, że nie muszę tego wszystkiego mieć.

Kobiety mają zdecydowanie inne oczekiwania względem małżeństwa niż mężczyźni. Kobieta myśli sobie mniej więcej tak: Wreszcie będziemy razem, będę miała męża, urządzę sobie życie. Nie patrzy na nic: Będę miała męża. I w końcu ma męża, tyle że on jej życie "urządza" nieraz tragicznie. Dramatyczne są decyzje dziewcząt podjęte tylko dlatego, żebym miała męża - wbrew logice, wbrew odpowiedzialności za los własnych dzieci. Muszę mieć męża.

Mężczyzna zupełnie inaczej patrzy na małżeństwo. Jest jedno oczekiwanie

typowe, którego żaden mężczyzna nie wymieni, gdy się go o to spyta, a jednak każdy ma to wpisane w siebie i bardzo często mocno rzutuje to na małżeństwo. Oczekuje mianowicie: Będzie mi w domu u żoneczki co najmniej tak wygodnie jak u mamusi. Im mamusia więcej robiła dla synusia, tym gorzej dla jego żony. Bo on nie zauważa tego, że dla jego wygody potrzebny jest jakiś wysiłek żony, jakiś jej wkład. Nie, po prostu jemu się to należy. I wtedy bardzo trudno jest mężczyźnie wyrażać wdzięczność za codzienność, w którą żona całe siły i życie nieraz wkłada.

Ale to raczej nie jest oczekiwanie, to jest wręcz jakaś oczywistość. Mężczyzna tego nie nazwie oczekiwaniem. Oczywiście jest to ukryte oczekiwanie. Natomiast uświadamiane, bardzo powszechne oczekiwanie mężczyzny brzmi: Wreszcie rozwiążą się moje problemy seksualne, moje problemy z płciowością. Oczekiwanie w pewnym sensie prawidłowe, natomiast zupełnie nie do spełnienia, bo one "się" nie rozwiążą. A poza tym: będą to już nie moje problemy, a nasze. To oczekiwanie powinno być przetworzone: Od dnia ślubu mamy dobre warunki do rozwiązywania naszych wspólnych problemów w tej dziedzinie; będzie to wymagało trochę pracy, trochę czasu, trochę wysiłku i trochę pokory pewnie również, ale po jakimś czasie będzie lepiej, coraz lepiej... To oczekiwanie się spełni. Natomiast oczekiwanie typu: pstryk, jak za naciśnięciem kontaktu wchodzę w małżeństwo i znikają moje problemy seksualne - zupełnie nie jest możliwe do spełnienia. Może jedynie zaowocować niezadowoleniem, frustracją. Również w przeżywaniu płciowości są u obu płci istotne i często nie uświadamiane różnice.

Jak ważna życiowo jest świadomość różnic między mężczyzną a kobietą, niech zilustruje sytuacja z życia wzięta: pan profesor wyższej uczelni po siedemnastu latach małżeństwa został opuszczony przez żonę; żona z dziećmi odeszła do mamusi. Ten człowiek przyszedł do poradni. Zaczął mi udowadniać, że jego żona zachowywała się okropnie przez te siedemnaście lat. On prowadził zeszyt, notował jej zachowania i on jej przez siedemnaście lat udowadniał, że ona się zachowuje źle... Bo nie tak jak on, a dokładnie tak jak normalna kobieta. Gdy ja tłumaczyłem mu, jakie są typowe zachowania kobiety, typowe reakcje, typowe potrzeby - no to chłop się po prostu jak dziecko popłakał, bo dopiero teraz dowiedział się, że on przez siedemnaście lat właściwie się nad żoną znęcał,

psychicznie ją katował, mając pretensje o to, że jest normalną kobietą. Wszystkie pretensje sprowadzały się w zasadzie do pretensji o jej kobiecość. Płacząc powiedział: Czemu ja tego nie wiedziałem siedemnaście lat wcześniej? Dlaczego mi tego nikt nie powiedział? Nie wystarczy być inteligentnym, nie wystarczy być wykształconym, trzeba na ten temat trochę wiedzieć i wzbudzić refleksję, bo inaczej to nie damy rady, po prostu się pogubimy. Możemy żyć obok siebie i wręcz zamęczać się pretensjami o to, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. A już nie mówię o cieszeniu się z inności, odmienności kobiety, odmienności i specyfiki mężczyzny. Te sprawy nas zwykle nie cieszą, ale drażnią.

Konsekwencje różnic - to nieporozumienia na każdym kroku. Mąż kupuje żonie bilety na mecz bokserski, a ona się obraża. To jest jaskrawy, czytelny dla każdego przykład, ale życie niesie całe mnóstwo subtelnych nieporozumień i żeby się przez nie przebić do siebie, trzeba podjąć trud komunikowania się. Mamy tworzyć komunie, trzeba się więc komunikować. Warto nauczyć się dobrego komunikowania się, dobrego, skutecznego, tworzącego komunie - by przebić się poprzez odrębność osób mężczyzny i kobiety. Żeby w inności, nie niszcząc jej, zbudować tę cudowną komunie, do której jesteśmy stworzeni. Komunie na wzór komunii Osób Boskich.

Chcesz mieć wszystkie konferencje pana Jacka Pulikowskiego na jednej płycie DVD?

 [Zamów płytę DVD z konferencjami! »](#)

Jacek Pulikowski **Książki** Artykuły
Wywiady **Konferencje mp3**

